

TEKST, który drukujemy, jest autentycznym pamiętnikiem mieszkanca Jadownika brzeskiego. Zwróciliśmy nań uwagę ze względu na realistyczny opis tej wsi i warunków, w jakich bytowała ludność w okresie po pierwszej wojnie światowej — co i w tym samym stopniu — na piękno i prostotę języka, jakim został napisany.

Obszerne fragmenty tego pamiętnika, który dotarł do naszej redakcji w formie grubego maszynopisu, zamieszczamy celem zachęcenia naszych czytelników do spisywania swoich wspomnień. Obecnie, przy szybkim tempie życia, duży to luksus, ale jakże cenne są dla potomnych takie, pisane bezpośrednio, kroniki.

FAKTY przedstawione w pamiętniku wymagają jednak niewielkiego komentarza historycznego. **JADOWNIKI** — „wieś murarzy”, jak je nazywano — nie mogły się utrzymać z pracy na roli, ale także 60 procent gospodarstw rolnych powiatu brzeskiego nie było w stanie wyżywić swoich właścicieli.

Lekarz był postacią na wsi nieznaną, nie tyle dlatego, że ludzie nie odczuwali potrzeby zasięgania porady lekarskiej, ale głównie

z tego powodu, że lekarzy nie było. Cały powiat brzeski obsługiwał (dopiero od lat 30-tych) jeden lekarz, zatrudniony w społecznym ośrodku zdrowia w Brzesku, dwa razy w tygodniu.

PROBLEMY POLITYCZNE przedstawione zostały w pamiętniku dość wiernie, mimo, że zarysowane tak, jak pojęła te sprawy kilkunastoletnia dziewczynka.

Jak wynika z relacji historyków, chłopci powiatu brzeskiego należeli do bardzo aktywnych politycznie. W roku 1919 wysuwano tu żądanie „przyspieszenia reformy rolnej, o którą można upomnieć się kosami i cepami”.

W **RELACJI** naszej pamiętnikarki wyciszenie nastrojów rewolucyjnych nastąpiło w 1935–36 roku. Tymczasem wielki strajk polityczny w Melstynie, zakończony potyczką z policją, miał miejsce w r. 1937, a po nim nastąpiła jeszcze manifestacja w Wiśniczu, w której wzięło udział 25 tysięcy ludzi z trzech powiatów.

Jak Jadowniki wyglądają dziś, można przekonać się na miejscu, a także — oglądając nasze zdjęcia.

REDAKCJA



Autorka pamiętnika.

przychodziła. Wreszcie pewnego dnia zapytałam ojca, dlaczego my nie mamy mamy? Popatrzył na mnie zaskoczony, a potem jego spojrzenie stało się dalekie i mroczne.

— Twoja matka umarła — powiedział.

Wiedziałam, że jak ktoś umrze, to go zakopują do ziemi, ale nie mogłam uwierzyć, aby tak zrobiono z moją matką. Wtedy, co zdarzało się bardzo rzadko, ojciec wziął mnie na ręce i obiecał, że zabierze kiedyś do miasta i kupi cukierków. Kochałam bardzo ojca — za oboje rodziców.

W najbliższą niedzielę siostra Józia pokazała mi na cmentarzu grób, gdzie spoczywała moja matka. Patrzyłam i nie mogłam pojąć, a następnie odczułam lęk przed tym wzgórzem, porośniętym trawą. Biedny był cmentarz naszej wsi, jak i biedna była sama wieś. Tylko gdzieś tam był na grobie krzyż, a przeważnie tylko obie wzgórki, porośnięte trawą świadczyły o miejscu pochówku.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Posiedzenie Prezydium Rządu

• Procesy migracyjne ludności • Plan importu maszyn i urządzeń • Dodatkowe fundusze na remonty dróg

WARSZAWA (PAP) 18bm Prezydium Rządu, na kolejnym posiedzeniu, rozpatrzyło opracowanie Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na temat procesów migracji ludności.

O skali problemów migracyjnych, a tym samym o ich wpływie na szereg podstawowych czynników rozwoju i na prawidłowość prac nad perspektywicznym planem przestrzennym zagospodarowania kraju świadczy to, że zarejestrowana w ostatnim 20-leciu liczba przemieszczeń ludności sięga 24 mln.

Źródłem zjawiska przemieszczeń ludności były i pozostają dynamiczne procesy uprzemysłowienia kraju oraz narastające wraz z nimi procesy urbanizacji. I tak — dla przykładu — nastąpił duży przyrost ludności do 5 miast wydzielonych z województw, a mianowicie — Warszawy, Łodzi, Krakowa, Wrocławia i Poznania, a także do aglomeracji górnośląskiej i warszawskiej oraz do gdańskiej zespołu portowo-miejskiego. W rezultacie, powożenie zwiększa się liczba dojazdów do pracy w aglomeracjach przemysłowo-miejskich. W latach 1964–1968 wzrosła ona z ok. 1,5 mln do ponad 1,7 mln osób.

Przedstawione opracowanie uznano za I etap rozpoczętych prac badawczych. Zaakceptowano szereg wniosków wynikających z problematyki migracyjnej i przewidywanych prognoz w tej dziedzinie, przy uwzględnieniu wpływu jaki na zjawiska te wywiera obecny wyż demograficzny. Wnioski dotyczą doskonale-

(DOKOŃCZ. NA STR. 2)

6,5 tys. mieszkań ponad plan

Dobre wyniki budowlanych

WARSZAWA (PAP)

Bieżący rok zapoczątkowuje lata o coraz wyższym, szybko zwiększającym się przyroście liczby budowlanych mieszkań, okres dźwignia się w górę z programem budownictwa nie tylko w sensie ilości, lecz również jakości. Plan przewiduje oddanie do użytku w wielorodzinnym społecznym budownictwie 134,5 tys. mieszkań. Oznacza to, że w porównaniu z r. 1971 nowe mieszkania otrzyma o 11 tys. rodzin więcej.

kowych 6,5 tys. mieszkań. A warto podkreślić, że są to już w zasadzie mieszkania inne, wyższej jakości.

O dobrych wynikach pracy budownictwa zdecydowały, obok pełnego zrozumienia przez załogi społecznej wagi problemu, także i inne czynniki. Lepiej przygotowano w okresie zimy budynki w stacjach surowych, w wykonawstwie zwiększył się udział technologii uprzemysłowionych — w wyniku uruchomienia fabryk domów.

W sprzyjającym, jak nigdy dotąd, klimacie wielkiego zainteresowania i zrozumienia ze strony najwyższych władz, społecznej atrybucji i zaangażowania załóg, realizują budowlani swoje trudne zadania. Wyniki uzyskane w pierwszych 7 miesiącach roku pozwalają na optymizm. Mimo zwiększonych zadań, zaawansowanie planu jest wyższe niż rok temu. Istnieje realna szansa zwiększenia tegorocznego planu niebagatelną liczbą dodatkowych 6,5 tys. mieszkań.

Niezadowolająca jest realizacja obiektów towarzyszących osiedlowemu budownictwu mieszkaniowemu. Słabe zaawansowanie planu obserwuje się w budownictwie szpitalnym. Konieczna jest więc większa koncentracja wysiłków budownictwa na tych frontach robót — już w okresie najbliższych miesięcy. W niektórych miastach obserwuje się również niezauważalne zwiększenie kosztów budownictwa.



Z. Rożkowicz

POD łopatą ARCHEOLOGÓW...

Tegoroczny sezon archeologiczny w pełni. Od wielu tygodni naukowcy usilnie tropią dzieje naszego narodu i ślady, pozostawione przez różnego rodzaju „przyszlów”, którzy niegdyś — przed wiekami — składali naszym przodkom wizyty w celach nie zawsze pokojowych.

I już na samym początku prac wykopaliskowych — sensacja. Grupa naukowców z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, warszawskiej Akademii Medycznej i Uniwersytetu Warszawskiego, pracujących pod kierownictwem prof. dra W. Szafranieckiego, udało się — choć sprawa wywołała dyskusję i polemiki wśród naukowców — natrafić na szczątki dwu polskich władców: Władysława Hermana i jego syna, Bolesława Krzywoustego.

Inne zespoły z IHKM-u tropią dzieje naszego narodu — dziełach stanowisk archeologicznych, rozciągających po całym kraju i poza jego granicami. Najdalej w przeszłość ziem naszych sięgają naukowcy pracujący pod kierownictwem doc. R. Szlida, którzy we wsi Polany k. Szydłowa badają pozostałości po najstarszej w Polsce i jednej z najstarszych w Europie osadzie, w obrębie której przed ok. 60 tysiącami lat założyła się prymitywna obróbką krzemienia „czekoladowego” z rejonu Łży.

Nieco bliżej naszych czasów poznajemy archeologowie tropia dzieje ludzi, którzy niegdyś (przed 13 tys. lat) bytowali kolo dziesięćset lat wsi Lipiny pow. Wołczyn. Ludzie ci, „łowcy reniferów”, pozostawili po sobie resztki osady (szczątki szalasu, odpiski narzędzi krzemieniowych, przedmioty kultu).

Na najstarsze ślady pobytu pra-Polaków natrafiono w tym roku kolo Olkusa. Grupa krakowskich archeologów szuka tam (w Sępólku) śladów bytowania plemion kultury len-dzielskiej, czyli Lendzian. A trzeba pamiętać, że w języku węgierskim nazwa Polski wywodzi się właśnie od nazwy plemienia Lendzian.

W Worytach, pow. Olsztyn natrafiono na pozostałości osady datowanej na młodszą epokę brązu (10–8 tys. lat temu).

Epoka „kultury łużyckiej”, powszechnie uważanej za początki zębów państwowości polskiej, w tym roku poświęcono wiele uwagi. Trwają badania naukowe w Grzybiarach k. Legionów, w Janikowie, pow. Inowrocław, i na wielu jeszcze drobnych stanowiskach badawczych.

We wsi Polanowice k. Inowrocławia „natrafiono na ciekawe zgrupowanie tajemniczych pędów kopulastych, niewiadomo na razie przeznaczenia. Pobieżna

próba datowania stanowiska pozwala przypuszczać, że piece te zbudowano w początkach „epoki żelaza”, a więc z początkiem naszej ery.

Czasem sprzed ok. tysięcy lat pięćset lat temu poświęcone są dwa stanowiska badawcze: w Tumianach, pow. Olsztyn, i współczesne tamtemu, użytkowane przez Prusów osiedle we Frankowie, pow. Biskupiec.

Żeby zakończyć „rejestr” co ciekawszych prac archeologicznych, wymienimy jeszcze Elbnie pod Warszawą, gdzie trwają badania nad XIII-wiecznym dworakiem kłasiąk mazurowskich, Wolin (wczesnośredniowieczny port nad Bałtykiem) i Sandomierz.

Zgodnie z wieloletnią tradycją trwają też prace archeologiczne na warszawskim Zamku, dostarczające licznych, jak w roku ubiegłym, ciekawych wykopalisk.



Kiedy śpiewają „Marsz, marsz Polonia”, „Płynię Wisła, płynię” i polskie piosenki, trudno uwierzyć, że większość tych dziewcząt i chłopców na co dzień posługuje się językiem niemieckim czy angielskim. Mowa o uczestnikach kolonii dla młodzieży polonijnej, którzy zażywają wakacyjnego wypoczynku w Piwnicznej. Najwięcej przyjechało ich tu z Anglii i NRF, chociaż nie brak także dzieci z USA i Belgii. W liczbie 80 — razem z 25 rówieśnikami z Polski — spędzają dni na rozrywkach, kąpielach w Popradzie, na wycieczkach krajoznawczych. Atrakcyjny program, w którym nie zabrakło m. in. pobytu w Krakowie, wyjazdu na Śląsk, służący poznaniu historii i teraźniejszości Ojczyzny ojców. Pobyt w Polsce i kontakty z polskimi rówieśnikami to równocześnie okazja do pogłębienia znajomości ojczystego języka, niekiedy dość słabej. (Charakterystyczne, że zaledwie jeden z chłopców przebywających na kolonii w ogóle nie mówi po polsku.) Wśród uczestników nie brak takich, którzy nie po raz pierwszy spędzają wakacje w Polsce. Ciekawe zajęcia, troskliwa opieka, dobre warunki zakwaterowania i wyżywienia pozwalają przypuszczać, że wakacje na polskiej ziemi zapiszą się w pamięci tej młodzieży jako udane, pełne niezapomnianych wrażeń i przeżyć, że przybliżą im Polskę! (zg)

Stanisława Sala

DOM RODZINNY sieroce dzieciństwo

...**JADOWNIKI**, w których przyszedł na świat, były typową wioską małopolską. Chleba tam starczało tylko do lutego. Od lutego do lipca kupowało się mąkę na chleb, ziemniaki i omasę. Kupowało się, jeżeli było za co. Jeżeli i grosza nie było gdzie zrobić, jadło się lebiędę, polewkę z maki i tak czekało do żniw.

Byłam najmłodszą z pięciorga rodzeństwa. Najstarsza siostra w chwili mego urodzenia miała 12 lat. W rok później zmarła nam na gruźlicę matka, gdyż już od kilku lat chorowała. I tak się stało, że nie zapa-

miałam jej twarzy. Jedynie obrazy z dzieciństwa — to nasza chata, rodzeństwo, ojciec. Nikt go nigdy nie posyłał do szkoły. Natura dała mu mocne ręce i tymi rękami zarabiał na nasze utrzymanie. Pracował dniem i nocą i poza pracą niczego w życiu nie znał. Obrabiał nasz niewielki skrawek gruntu, chodził na zarobek do pana barona, wynajmował się z podwoda, bo gdy jeszcze żyła nasza matka, dorobiłszy się konia. Zarabiał na podatek, na ubranie, na owies dla konia, na sól i na chleb dla nas.

Po śmierci matki, praca

w gospodarstwie spadała na barki mego starszego rodzeństwa. Nosili wodę ze strumyka, mieli zboże w żarnach, paśli jedną naszą krowę, sprząkali, prali i gotowali. Najstarsza siostra rozdziałała pracę.

W piątym roku życia wiedziałam, że w naszym domu jest coś nie tak. W innych były matki, które dbały o dzieci. W targowe dni wychodziłam z innymi dziećmi na drogę do miasteczka. Siadaliśmy nad rowem i czekaliśmy. Wracały matki i oddawały swoje pociechy cukierkami, kupionymi w mieście. A moja nie

MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA, NIEDZIELA
19, 20. VIII. 1972 R.
Nr 197 (7612)
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ

Nakł. 323.068

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Spotkanie przodujących rolników z Sekretariatem KW PZPR

W niedzielę wojewódzkie dożynki w Rząsce

(INF. WL.) Wczoraj, w przededniu święta planów w Komitecie Wojewódzkim Partii w Krakowie przodujący rolnicy ziemni krakowskiej spotkali się z Sekretariatem KW. I sekretarz KW Józef Klasa witając przybyłych rolników powiedział m. in.: Chcemy dzisiaj dać wyraz wielkiego szacunku dla Waszej ciężkiej pracy, którą cały rok wykonujecie, a w szczególności w czasie żniw. W przededniu dożynek, chcemy także usłyszeć od Was, jak odczuliście na własnej skórze to, co władza ludowa zrobiła dla rolnictwa oraz co — we-

Bogato i uroczystości zapowiadają się wojewódzkie dożynki, które odbędą się w niedzielę, w podkrakowskiej wsi — Rząsce. W programie: prezentacja osiągnięć rolnictwa i przemysłu rolnospożywczego, korowód dożynkowy, występy licznych zespołów regionalnych.

Już o g. 9.30 nastąpi otwarcie wystawy rolniczej, na której około 70 indywidualnych gospodarzy z całego regionu zaprezentuje owoce swej pracy. Bogate stoiska przygotowane są do dyskusji (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR Józef Klasa podczas spotkania z przodującymi rolnikami regionu krakowskiego. Pierwszą z lewej: Janina Wilkowska i Edward Górniś, gospodarze jutrzejszych uroczystości dożynkowych w Rząsce. Fot. W. KLAG

PRZYSIĘGAŁEM: nie co przypomina „dziennikarstwo” na uczu-sach! Te przysięgi łamię tylko dla listu do „Gazety”. Ale przecież

„dziennikarstwo” to nie tylko pisanie czy klejenie telewizyjnych reportaży. To ciągłe utrzymywanie się w ciele sprawy — stan (niestety) ciągłej irytacji lub (też niestety) egzaltacji. Wylądować to prymitywne — w końcu — nawyki psychologiczne czy moralizatorskie, to sprawa o wiele jednak trudniejsza, niżby się komu mogło zdawać. Raz po raz łapie się na jakichś formułkach, radach, porównaniach — tu w Ogonkach, gdy nikt na nic nie czeka i nikt ich nie potrzebuje. Jakież to jednak śmieszny zawód! Wycofuję się wówczas szybko na czworonogach na zwykłe pozycje płałowicza czy wędzarka-dyletanta. No, i jakoś tam odpoczywam.

Mieszkam na poddaszu. W ciągu roku mieszkało tu trzech synów gospodarza. Dział typy na mnie trochę tym okiem, bo spać muszę na sianie. Są jednak uprzejmi — tym spaniem w stodole zarabiam na życie. Gospodni po raz pierwszy wynajęła ten pokój. Musiała.

Dotychczas jakoś im się wiodło. Mąż zarobił. Ziemia trochę dała i gospodarstwo też. W sianie jednak amputowane nogę maciwi. Czuł się kości. Z pracy już nie — tu trzeba mieć dwie nogi i dwie

reze. Smutno w domu i cicho. Gospodni opowiadała mi to krótko i po prostu, podając ciepłe mleko po 5 zł za litr. Synów trzeba było zabrać ze szkoły, a sama wzięła się za wypłatę z wiktynu, modnych na Zachodzie, krzesłek.

7 tys. odszkodowania czekał miesiacami — a rodzina była bez środków do życia. Wypłacał mu po interwencji w Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Do Ogonek mu-

No, właśnie — na co? Pytam: „Nie wie pan?”. „No, domyślam się.” STOP. Nie jestem nadal w tej rozmowie dziennikarzem — jestem uczuciowcem. Chcę mu coś doradzić. A no taka — NIE GADAJ PAN Z MAŁYMI URZĘDASAMI — IDZ PAN OD RAZU DO LUDZI WAZNYCH I Z WŁADZ, CHOCYŻ DO SEKRETARZA KW.

Tyle tylko, tyle umiem mu doradzić, jak człowiek człowiekiem. To jest dramatyczna rada to jest rada ludzi beznadziejnych. Do czego takie rady doprowadzą?

ZARZUCANO mi nie tak dawno, że pokazuję ludzi dobijających się w ten sposób prawa, jak bohaterów — gdy są to podobno pieniądze i demagogia. Słuchałem tych zarzutów ze skrupuła, ale i z przekonaniem, że w wielu wypadkach jest to jedyna droga doświadczenia do sprawiedliwości. Aż nie przełamie się tej twardej bariery bezsensowności.

I bardzo mi są obojętne: mądrość, obiektywizm i dalekowzroczność tych, którzy mi stawiali i stawiają zarzuty za takie rady. Imi, jak na razie, nikt nie obcinał nogi i nie kasał na jednej skłódce po protezę od okienka do okienka, od jednego urzędu do drugiego. Taka jest moja mądrość — bezcelna, ale i prostoduszna — uczuciowca i dziennikarza równie. I będę się nią posługiwał, dopóki w Ogonkach i gdzie indziej, od amputacji nogi trzeba będzie inspektora z Warszawy.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Zwierzenia durnia

Jedno za 27 zł. Przedsiębiorstwo sprzedaje to za dobre dolaru.

GOSPODARZ radzi mi, jak zarzucać przynętę na ryby, ale — chcąc nie chcąc — przechodzi do sprawy kolektyw. Opo-wiada, jak musiał walczyć o odszkodowanie z zakładu, w którym pracował. Ani słowa o chorobie i tragedii rosnącego, silnego mężczyzny, któremu odcięto nogę. Same słowa o biurokracji i bezsensowności.

Łapie się na myśli, że obcięcie nogi to zabieg bardziej urzędowy, niż chirurgiczny. Na

Z kraju i ze świata

80 publikacji o życiu i dziele Kopernika

(S) Przeszło 80 publikacji poświęconych życiu i działalności M. Kopernika przygotowały nasze oficyny wydawnicze dla uczczenia 500 rocznicy urodzin największego polskiego uczono-ego okresu Odrodzenia.

Polska inicjatywa na forum ONZ

W Genewie trwają obrady Sesji Komitetu ONZ, który przygotowuje międzynarodową konferencję o prawie morskim. Delegacja PRL wniosła na porządek dzienny tej konferencji sprawę „deklaracji o zasadach racjonalnej eksploatacji flory i fauny wszech-oceanu”.

Aprobata porozumienia ZSRR — USA

Izba Reprezentantów Kongresu USA, zaaprobowała tymczasowe porozumienie o niektórych środkach w zakresie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych między Związkiem Radzieckim a USA.

Islandia rozszerza strefę połowów do 50 mil

Rząd Islandii postanowił w płatek rozszerzyć do 50 mil strefę połowów przybrzeżnych począwszy od 1 września, mimo opinii Międzynarodowego Trybunału w Hadze, który wypowiedział się przeciwko powiększeniu strefy połowów powyżej 12 mil. Władze Islandii zdecydowały się na to posunięcie w celu ochrony ryb-łóstwa kraju.

Pomoc gospodarczą NRF dla Izraela

W Bonn podpisano porozumienie, na mocy którego rząd NRF udzieli Izraelowi pomocy gospodarczej w wysokości 140 mln marek. Ponadto Izrael od szeregu lat korzysta z zachodniomorskich kredytów towarowych.

305 tys. żołnierzy USA pozostanie w Europie

Podkomisja d/s sił zbrojnych Izby Reprezentantów Kongresu USA rozpatrywała projekt budżetu wojuskiego USA na rok finansowy 1979-1974. Projekt — nie przewiduje żadnego zredukowania liczb wojsk amerykańskich w Europie, USA utrzymują w Europie 305 tys. swolich żołnierzy, na co podatnicy amerykańscy chcą każdego roku 4 mld dolarów.

Nie milkną strzały w Ulsterze

W stolicy Irlandii Północnej nie milkną strzały. W płatek po południu w dzielnicy Falls Road — w Belfastie, zabity został żołnierz brytyjski.

USA przechodzą na system dziesiętny

Senat USA zatwierdził w płatek ustawę o stopniowym przejściu Stanów Zjednoczonych na system dziesiętny w ciągu najbliższych 10 lat.

Skonfiskowano 55 kg haszyszu

Na lotnisku Arlanda w pobliżu Sztokholmu policja skonfiskowała w płatek 55 kg haszyszu wartości pół miliona koron. Jest to największa ilość narkotyków, jaka dotychczas wpadła w ręce policji szwedzkiej.

Terrorysty chorwaccy uciekli z więzienia

Dwóch terrorystów chorwackich skazanych na karę dożywotniego więzienia za zamordowanie w kwietniu 1971 r. ambasadora Jugosławii w Szwecji — uciekli w płatek rano ze szwedzkiego więzienia w Kumbie.

„Kosmos-515” na orbicie

W płatek w ZSRR wysłano kolejnego sztucznego satelitę Ziemi „Kosmos-515”.

Zmarł A. Cwojdziński

PO długiej chorobie zmarł w Londynie w wieku 75 lat dramaturg, Antoni Cwojdziński, autor popularnych sztuk „Teoria Einsteina”, „Freuda teoria snów”, „Hipnoza”, „Sprzężenie zwrotne”.

Z wykształcenia fizyk, pracował początkowo jako aktor i reżyser, m. in. w prowadzonej przez Juliusza Osterwę „Reducie”

PO wojnie przebywał w emigracji. Jego sztuki były wielokrotnie wystawiane na scenach krajowych.

PARYZ — LONDYN (PAP)

Dwa dni po nieudanym zamachu na życie króla Maroka Hasana II, pytania, jakie zadają sobie obserwatorzy, dotyczą przede wszystkim śmierci najbliższego współpracownika królewskiego, gen. M. Ufkira. Zwiolci generała spoczęły w piątek rano w Taunzie, maleńkiej wiosce saharijskiej, gdzie Ufkir się urodził. Wdowa po generale, bliska rodzina i nieliczne osoby cywilne i wojskowe obecne były na krótkiej ceremonii pogrzebowej, podczas której nie recytowano modlitw za umarłych, gdyż koran potępia samobójstwo.

Oficjalnie zatem było samobójstwo. Niektórzy obserwatorzy popierają tę wersję, wskazując, że Ufkir jeszcze po pierwszym zamachu na życie króla — 13 miesięcy temu w pałacu Skhirat — groził popełnieniem samobójstwa, gdy doszło do sporu w tonie gabinetu na temat sposobu ukarania sprawców. Agencja cytując jednak inne opinie. Byłoby to — pisze AFP, powołując się

Prasa CSRS o wycieczce P. Jaroszewicza

Pełna zgodność poglądów i celów

PRAGA (PAP) Piątkowe dzienniki czechosłowackie pod tytułami „Pełna zgodność poglądów i celów”, „Dalszy rozwój czechosłowacko-polskiej współpracy” zamieszczają na czołowych stronach sprawozdania z ostatniego dnia pobytu premiera P. JAROSZEWICZA w CSRS.

Centralne dzienniki praske zamieszczają w całości bądź omawiają wywiad premiera P. Jaroszewicza dla agencji CTK. W wywiadzie tym prezes Rady Ministrów PRL podkreślił, że w ostatnich dwóch latach spotkania delegacji partyjno-rządowych PRL i CSRS przyczyniły się do pogłębienia i zacieśnienia wzajemnych stosunków i współdziałania we wszystkich dziedzinach życia.

Dynamiczny rozwój obu naszych krajów — powiedział premier P. Jaroszewicz — atmosfera przyjaźni i wzajemnego zaufania w stosunkach między naszymi partiami, rządami i narodami, stwarzają pomyślne, lepsze niż kiedykolwiek, przesłanki dalszego rozwoju współpracy i zapoczątkowania w gospodarce powiązań typu integracyjnego, zgodnie z programem 26 sesji RWPG.

Rosną mury Zamku Królewskiego

Na koncie: 157 mln zł i 130 tys. dolarów

WARSZAWA (PAP) Rosnie już drugie skrzydło warszawskiego Zamku Królewskiego — od strony pl. Zamkowego i wjazdu do Pałacu Słubów. Po zasklepieniu piwnic rozpoczęto roboty murarskie. Jeszcze w br. mury tego skrzydła zostaną „wyciągnięte” do wysokości I piętra.

Natomiast na skrzydle goetyckim — od części skaskiej do Trasy W-Z — wykonano już ok. 40 proc. prac przy wznoszeniu I pietra. Na przykład doń Wieży Grodzkiej — po zdjęciu prowizorycznego dachu — na zachowane fragmenty murów weszli murarze, aby wykonać podmurówkę pod przyszły „helm” wieży.

A. Czyż u studentów w Ojcowie

(Inf. w.) Uczestników obozu naukowego „Człowiek i środowisko” w Ojcowie odwiedził wczoraj sekretarz KW PZPR Andrzej Czyż. Spotkał się z kierownictwem oraz prezesami 7 kół naukowych uczestniczących w akcji „Ojcowo — 72”. Sekretarz KW zapoznał się z założeniami obozu, pracami prowadzonymi przez poszczególne koła, sukcesami i trudnościami, jak napotykała studenci.

Delegacja ZBoWiD w ZSRR

WARSZAWA (PAP)

Na zaproszenie Radzieckiego Komitetu Weteranów Wojny w pierwszej dekadzie sierpnia br. przebywała w Moskwie delegacja Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w składzie: gen. dyw. Wacław Czyżewski, plk Marian Janic i plk Czesław Borecki.

W czasie pobytu w Moskwie delegacja ZBoWiD przeprowadziła z przedstawicielami Prezydium RKWW rozmowy na temat dalszej współpracy.

Festival „Żywiec-72”

Hej, góry, nase góry

(INF. WL.) Wydarzeniem dnia wczorajszego na Festiwalu Folkloru Ziemi Górskiej w Żywcu był występ zespołu „Halny” z Zakopanego. To co pokazał solista Adam Kukuca przeszło uszach oczekujących. W ogóle występ „Halnych” podobał się wszystkim. Zespół „Pieniny” z Krosienka pokazał poprawny program na dość średnim poziomie, równym poziomowi zespołu ze Złaznej. W obu programach było dużo tańca. Pierwszy minus festiwalu — poza uspaniałą organizacją: ze spoty z województwa ościennych generalnie „odmówiły postu-szeństwa” i nie stawiały się na desekach MDK Żywiec. To wielka szkoda. (R-b)

Jedna z marokańskich zagadek wyjaśniona

Generał M. Ufkir popełnił samobójstwo

Na źródła marokańskie — który niczym nie przypominałby o sobistości „silnego człowieka reżimu”. Zwraca się też uwagę na niezwykle lakoniczne oficjalne komunikaty i brak reakcji ze strony króla czy rządu, mimo iż chodzi o odejście jednej z wielkich osobistości królestwa, osoby zaufanej, szefa sił zbrojnych i członka rządu.

Pewne światło na te sprawy rzucił na konferencji prasowej minister spraw wewnętrznych Maroka, który stwierdził, że M. Ufkir był zamieszany w próbę

Konflikt wietnamski

Siły wyzwoleńcze zaatakowały bazę w Da Nang

Przedstawiciele TRR RWP: nie osiągnięto postępu w rokowaniach paryskich

NOWY JORK, HANOI (PAP)

W piątek nad ranem ludowe wyzwoleńcze siły zbrojne ostrzelały w Wietnamie Południowym wielką amerykańską bazę lotniczą w Da Nang. Patrioci użyli pocisków rakietowych. Zniszczyły one dwa budynki i 6 samolotów. Wśród personelu byli zabici i ranni.

Amerykańskie lotnictwo kontynuuje zmasowane bombardowania Demokratycznej Republiki Wietnamu. W nocy z czwartku na piątek samoloty USA ponownie bombardowały północne przedmieścia Hanoi.

Doradca prezydenta USA d/s bezpieczeństwa narodowego, H. Kissinger opuścił Sajgon, gdzie spędził 48 godzin, w tym 6 na dyskusjach z marionetkowym

prezydentem Van Thieu. Wczoraj H. Kissinger przybył do Tokio. Odbędzie on rozmowy z przywódcami rządu japońskiego.

PARYZ (PAP) Po zakończeniu 155 plenarnego posiedzenia paryskiej konferencji w sprawie Wietnamu, rzecznik delegacji TRR RWP, Ly Van Sau na spotkaniu z dziennikarzami skrytykował pojawiające się w prasie zachodniej sugestie, jakoby zanotowany jakiś postęp w rozwiązywaniu problemu wietnamskiego czy to w Wietnamie czy za stołem konferencyjnym w Paryżu.

PEKIN (PAP) Specjalny doradca przewodniczącego delegacji DRW na rokowania paryskie, członek Biura Politycznego Partii Pracujących Wietnamu, Le Duc Tho przybył w piątek do Pekinu w drodze z Paryża do Hanoi.

Narada w URM

Wzrost obrotów handlu zagranicznego

18 bm. odbyła się pod przewodnictwem premiera P. Jaroszewicza kolejna narada w URM, poświęcona wybranym problemom planu na 1973 r. Omówiono na niej problematykę obrotów z zagranicą. Przedstawili ją przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wicepremier M. Jagielski. W świetle potrzeb gospodarki, jak i wyników uzyskanych w handlu zagranicznym w 1971 r. oraz osiągniętych w tym roku, można stwierdzić, że założona w planie 5-letnim dynamika obrotów z zagranicą powinna być zwiększona. Zachodzi potrzeba rozszerzenia obrotów towarowych, ponad dotychczasowe ustalenia planu 5-letniego, z planu 5-letniego na 1973 r. zarówno z krajami socjalistycznymi, jak i z krajami kapitalistycznymi. Wicepremier Jagielski omówił następnie zadania dla poszczególnych resortów i organizacji spółdzielczych wynikające z konieczności zwiększenia eksportu.

Podorywki i omloty...

Wspólny wysiłek przynosi efekty

(Inf. w.) Można już odnotować, że przed zbliżającą się wiosną w chwili obecnej rolnicy zwoją pozostałe kopy owsa, siana i koniocy. Wcześniej zwołanie zieleni pozwoli na dodatkowy trzeci pokos. Niestety, chłopcy w dalszym ciągu mało pracują przy podorywkach i sianiu popiołów.

W ostatnich dniach przy zwłocze pól i omlotach pracowali chłopcy w wielu wsiach Krakowskiego. W Trzebieżnych np. przy wspólnym klepsku omlotowym zastajemy kierownika placówki energetycznej Władysława Gębzyka, który kontroluje sprawność sprzętu omlotowego.

W Zatorze Kółko Rolnicze dysponuje 7 maszynami omlotowymi i w przyszłości maszynami. Na wspólnym klepsku zboże mieliśmy z Krakowa, Teren, który w maksymalnym stopniu stara się przyjąć z pomocą przy omlotach. Jak nas poinformował dyrektor techniczny przedsiębiorstwa mgr inż. Tadeusz Mittelstaedt, energetyki dyżurni do późnych godzin nocnych, zadbał też o bezpieczeństwo pracowników. Niestety na około 1300 agregatów omlotowych niewiele ponad połowę zostało zgłoszonych do przeglądu przedmłotowego. Istotną sprawą jest również właściwe uzimienie motorów elektrycznych i zabezpieczenie pasów transmisyjnych.

Należy podkreślić dobrą pracę elektryków z Zakładu Energetyki Kraków, Teren, który w maksymalnym stopniu stara się przyjąć z pomocą przy omlotach. Jak nas poinformował dyrektor techniczny przedsiębiorstwa mgr inż. Tadeusz Mittelstaedt, energetyki dyżurni do późnych godzin nocnych, zadbał też o bezpieczeństwo pracowników. Niestety na około 1300 agregatów omlotowych niewiele ponad połowę zostało zgłoszonych do przeglądu przedmłotowego. Istotną sprawą jest również właściwe uzimienie motorów elektrycznych i zabezpieczenie pasów transmisyjnych.

Seria katastrof i klęsk żywiołowych

Obsunięcie ziemi w rejonie Sao Paulo • Trzęsienie ziemi w strefie Pacyfiku

(S) W ciągu ostatnich 24 godzin z całego świata napłynęły informacje o tragicznych katastrofach i klęskach żywiołowych.

Gwałtowny wstrząs podziemny spowodował obsunięcie się gruntu w pobliżu Sao Paulo w Brazylii. Około 80 domów zostało całkowicie zasypanych. Śmierć poniosło ok. 20 osób. Na miejsce skierowano helikoptery z ekipami ratowniczymi.

Szalejący nad Tajwanem tajfun „Betty” spowodował już śmierć co najmniej 12 osób. Jest wielu rannych. Zniszczenia uległo blisko 300 domów.

Niezwykłe silne trzęsienie ziemi o natężeniu 7,4 st. w skali Richtera, zarejestrowano w rejonie Pacyfiku aparaty zainstalowane w różnych częściach świata. Epicentrum trzęsienia znajdowało się w pobliżu Archipelagu Salomona. Przypuszcza się,

że trzęsienie ziemi spowodowało znaczne straty materialne w rejonach zamieszkałych przez ludzi. Na razie brak na ten temat bliższych szczegółów.

W indyjskim mieście Patna w ciągu ostatnich kilku dni 12 dzieci zmarło na skutek zapalenia mózgu.

Tragiczny jest bilans świąt Wniebowzięcia (od 12 do 16 bm.) na drogach włoskich. W wypadkach samochodowych zginęło 172 osoby a 4119 zostało rannych. Głównie zanotowano od 5.102 wypadki drogowe.

Polscy turyści, którzy zostali poszkodowani podczas potężnej wichury, która szalała nad Węgrami w nocy ze środy na czwartek, są otoczeni troskliwą opieką przez nasze władze konsularne. Węgierscy lekarze twierdzą, że stan ich zdrowia nie budzi większych obaw.

o godz. 19 notowano: W Polsce południowej: Kraków 13, Tarnów, Nowy Sącz, Muszyna, Lesko 17, Zakopane 15, Hale Gasienicowa 11, Kasprawy Wierch 9 st. — Mazury i Pojezierze: Białystok 26, Suwałki 25 (jeszcze w ciepłej masie powietrza), Ostrołęka 20, Kełczyński 18 st.; Wybrzeże: Gdańsk 19, Ustka 18, Szczytno 15, Sułnowie 14 st. Wczoraj w Polsce pogoda była bardzo zróżnicowana, w Polsce południowej i północno-zachodniej było pochmurno i występowały opady. Na obszarze, w którym leżą Wrocław, Poznań, Bydgoszcz, Gdańsk, Warszawa, Łódź i Suwałki były rozpozognione. Na Mazurach wystąpiły burze. W południe notowały się także Nowy Sącz, Zakopane i Lesko. Pochmurnie i burzowo ale ciepło było także na południu Europy. Na zachodzie Europy — chłodniej, w granicach 15-16 st. i zmienne zachmurzenie oraz przelotne opady.

NASZ KOMENTARZ: A tuż nadal będzie niekorzystna pogoda. Do Polski napływa chłodniejsza powietrze polarno-marek. BIOMETEOROLOG: W obszarze niżu i systemów frontów objawy obniżonej sprawności psychofizycznej i wzrost wrażliwości na bóle szczególnie gośćco-wość. (ori)

NA MAPIE POGODY: Chociaż słońce blisko, bo nad Rosją trzymające się użyz, w nas oczuwamy niefortunne upłyty niżu. Przez Polskę przemierzają się bowiem zatoka z frontem chłodnym, związana z niżem skandy- nauskim. Niemal cała Europa pozostaje pod upływem niżów barycznych.

OPATRZ DO BAŁTYKU: Rano nie zamienia. W dzień duże zachmurzenie z opadami deszczu. Temperatura najniższa od 15 st. na Podhalu do 18 st. na pozosta- lych obszarach Polski południo- wej. Wyżoko w Tatrach chłodno, tylko 8 st. podczas dnia. Wiatry słabe, zmienne z zachodu.

WZORAJ NA TERMOMETRZE: W dniu 16 sierpnia 1972 r. zmarł, w wieku 82 lat Feliks Mech.

Wzrost obrotów handlu zagranicznego

Wzrost obrotów handlu zagranicznego

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Ślusarski na wysokości 5,30 m

Sensacyjna porażka rekordzisty świata Australijczyka O'Briena

(Obsl. w.) Warszawa pu- bliczność zgromadzona na sta- dionie „Skry” podczas drugiego dnia Indywidualnych Mistrzostw Polski w lekkoatletyce skie- towała gwiazdami zapowiedzi spi- kera, że w biegu na 3 tys. m z przeszkodami nie wystąpi naj- lepszy polscy zawodnicy: Mali- nowski, Maranda i Zieliński. W tej sytuacji zwycięstwo reko- rdzisty świata na tym dystan- sie Kerry O'Brien wydawało się pewne. Jedynie Kondziór mógł nawiązać walkę z Aus- tralijczykiem. Bieg zakończył się niespodziewanie i dzięki temu dostarczył publiczności sporo e- mocji.

Na drugim kilometrze do- przodu uciekł Kondziór i uzy- skał aż 50-metrową przewagę. Wydawało się, że on właśnie zdobędzie mistrzostwo Polski. Jednakże na rowie z wodą stracił kilka metrów do rywala, i ostatnim metrem wyraźnie osłabł. Kondzióra dogonił O'Brien i Smiłowski. Ten o- statni z łatwością wysunął się na pierwsze miejsce na finiszu i wygrał bieg w czasie 8,28,0, poprawiając tym samym swój rekord życiowy prawie o 7 se- kund. Drugie miejsce zajął Kondziór, a dopiero trzeci O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej harmonogram przygotowa- nia olimpijczy. Wiceminister wy- startował powodem kontuzji. Natomiast Malinowski i Maran- da wzięli udział w biegu na 5 km.

Gdy nad stadionem Skry za- padał już zmierzch a publicz- ność opuściła stadion, w tym bie- gu na 5 km, zwyciężył O'Brien. Była to największa sensacja wczorajszego dnia za- wodów.

Jeszcze kilka słów na margi- niesie biegu na 3 tys. m z prze- szkodami. W tym biegu wice- prezes PZLA W. Dominik, wy- cofanie z biegu Malinowski i Maranda podkorywane było względami szkoleniowymi ze względu na ustalony już wcześ- niej



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W siódmym roku życia poszłam do szkoły. Liczyła ona tylko 5 klas, a i tak rzadko które z dzieci kończyły naukę, przeważnie przestawały chodzić do szkoły już po ukończeniu klasy trzeciej lub czwartej. Rodzice uważali, że i tak jest to edukacja nadmierna dla wiejskiego dziecka.

Już wtedy, w pierwszej klasie, zaczęły się moje kłopoty. Nie mogłam pojąć, czemu nauczycielka woli dzieci ładnie ubrane i czyste, dlaczego jej życzliwość zyskują matki prezentami i kwiatami.

Ksiądz, który uczył nas religii, sprawdzał, czy chodzimy w niedzielę do kościoła. A ja nie miałam odpowiedniego ubrania, bo do szkoły można było przyjść w polatanej sukience i boso, do kościoła trzeba było mieć coś odświętnego. Stąd, co tydzień stałam milcząca i czerwona w ławce, nie mogąc znaleźć usprawiedliwienia swej nieobecności.

Kiedyś, gdy ojciec siedział zmechaniony po pracy przed domem na kupie kamieni, zapytałam go o to.

— Nie ma na świecie sprawiedliwości — odpowiedział. — Jak będziesz starsza, to jeszcze więcej zobaczysz.

Mówiłam: — Tatusiu, ksiądz się na mnie gniewa, że nie chodzę do kościoła.

— Jak ci, dziecko, kupię ubranie — tłumaczył — kiedy to, co zarobię, ledwo na chleb starczy? Po żniwach kupię ci buty i sukienkę, ale teraz nie dam rady.

Byliśmy bardzo biedni, ale przecież wszyscy ludzie w naszej wsi od kwietnia do grudnia chodzili boso. Aż ogarnia mnie zdziwienie, że tak rzadko kaleczyli się lub chorowali.

Lekarz — postać nieznana

LE I WYPADKI SIĘ ZDARZAŁY. Mały Wladek, mój sąsiad i rówieśnik wbił w nogę widły, którymi nakładano gnoj. Obmyśliśmy mu nogę w jakimś cebrzyku i zaraz biegaliśmy znowu wokół domów. Kiedy matka przyszła z pola, obejrzała nosę syna i zatroskała się, że rana jest tak głęboka, ale chłopiec bojąc się, że go zatrzyma w domu zapewniał,



że go nie boli. Rana szybko się zagoiła i gdy po dwu tygodniach chłopca zaczęła boleć głowa, nikt już nie myślał, że by to miało coś wspólnego ze skałeczeniem. Owiązano mu głowę mokrym ręcznikiem, a że były żniwa i nikt nie miał czasu, kazano mu wypocząć w łóżku. Ale on krów nie wygnał. Leżał wyprężony na łóżku i jęczał z bólu.

Po kilku godzinach wróciła matka, by mu spuścić lanie za głowę, kiedy, ale widząc co się dzieje, zmieniła mu ręcznik na głowie, postąpiła przy nim chwilę i sama poszła spać.

Myśleli wszyscy, że mu się poprawi, ale na drugi dzień było jeszcze gorzej. Nawet nie jęczał, patrzył tylko wzrokiem zmęczonym wzrokiem, który nigdy nie zapomnę. Była w tym wroko dojrzałość starca, patrzył jakby z daleka, sztywny i nieruchomy w bolesnym skurczu, który go coraz częściej przyprawiał o utratę przytomności.

Na czwarty dzień Wladek umierał.

Nie było przy nim nikogo. Wiedzioną jakimś instynktem matka przybiegła od żniwa. Wladek zobaczył ją po raz ostatni. Poruszył się wargi, zabłysły oczy, ale szczęśliwie miał zwarte i skamieniały język.

Patrzyłam na ich pożegnanie przyczajona za oknem. Matka Władka zapaliła grzmicę i kazała mi biec po księdza; do kościoła było zbyt daleko i ksiądz nie zdążył na czas.

Wladek umierał. Nikt nie wierzył tej śmierci ze skałeczeniem ani nikt nie pomyślał, że trzeba było wezwać lekarza. Uważano, że każdy ma przeczczony swój odcinek życia już w niebie i nie należy sprzeciwiać się woli boskiej.

Jak wszystkie dzieci, musiałam pracować w polu już od najmłodszych lat. Doilałam krowę, rznąłam sieczkę, plewiałam i okopywałam. Ręce mi mdały, bolały plecy, a nawet brzuch. Ale nie było rady i chociaż w oczach mi ciemniało, musiałam pracować. Zresztą wszystkie dzieci przeżywały to samo.

A jednak mimo zmęczenia lubiłam się bawić i biegać. Wieczorem lub w święta bawiliśmy się w wojsko oraz w policję i złodziei. Zabawy te odbywały się „na zastodolu”.

Pewnego wieczoru popełniła upadki i złamałam nogę. Plakałam bardziej ze strachu niż z bólu. Bałam się ojca, bo miałam siedzieć w domu i obierać ziemniaki, a ja gonilam z dziećmi. Leżałam tak samotna, koledzy widząc, że nie mogę wstać, uciekli w popłochu. Po jakimś czasie przybiegł do mnie nasz pies, powachł, zaskomlał, usiadł i zaczął wyc.

Ludzie, zaniepokojeni tym wyciem, gdyż uważano, że pies w ten sposób zwalutuje nieszczęście, zaczęli wychodzić z domów, pytano z opłotków czy to pies tak wycie. Słyszałam, jak i u nas zaczęły się poszukiwania i nawoływania, „Gdzie nasza Staszka?”.

Wreszcie zadudniły ciężkie kroki ojca, szukał mnie w ciemności i nawoływał — odezwałam się. Wziął mnie na ręce i zaniosł do domu. Przyczekałam, że noga mi się do rana zagoi, i pójść do szkoły, a potem paść krowę. Ale ojciec nie zwracał na to uwagi. Przyłożył mi na nogę szmatę zmoczoną kwaśnym mlekiem, potem przyszykował dwie deseczki, delikatnie obmaczywał nogę, napychał na swoje miejsce kosteczki, co bardzo bolało i wreszcie umocował deszczulki. Cierpiałam bardzo przez całą noc, a ból łagodniał tylko w momencie, gdy ojciec zmieniał mi kompres. Nad ranem zasnął. Ojciec pojechał do roboty.

Wtedy to, podczas tej bezsennej nocy, zrozumiałam, że ojcu zaudziecam wszystko i przyrzekałam sobie, że ulżę mu w pracy, że będę całować te jego zgrubiałe, pełne blizn i odcisków ręce.

Przeleżałam, leczona przez ojca, trzy miesiące. Potem jeszcze z miesiącem chodziłam o kulach i lasce, zanim mogłam normalnie biegać, jednak noga mi się zrosła prosto i nie zostałam kulawa.

Najwięcej chorób bywało na przednówku. Dla większości mieszkańców zaczynał się on już po Nowym Roku. Od kwietnia w każdej chalupe nie dojadano. Do dzisiejszego dnia pamiętam ten skrecający wewnętrzności ból, pamiętam picie jakichś barszczy bez chleba, zupy z zielska z rozniecionymi kartoflami i zasypianie o pustym żołądku. Po żniwach jadało się podwójnie. Nas picioro zjadało 7-kilowy bochen chleba, wiadro ziemniaków, pół wiadra kapusty, nie licząc marchwi, karpeli, jabłek i rzepy.

Te ogromne masy żywności miały zrekompensować głód wielu miesięcy.

Ale nie zawsze to się udawało. Nie wszyscy przetrzymywali przednówek. Ludzie marli na jakieś biegunki, czerwunki, dury brzuszne, ale ogólnie mówiło się, że umarli na brzuch. Dopiero, gdy wymierała cała rodzina, zawiadamiano powiat. Przyjeżdżał dezynfektor i ogłaszano pod kościołem, aby ludzie nie odwiedzali domów, gdzie ktoś choruje lub chorował oraz by zgłaszali nowe wypadki choroby lub śmierci.

Po żniwach epidemie wygasły, aby odżyć znów w czasie przednówkowego głodu.

Na wsi wesele...

FRANEK BĘBULA, JAK TYLKO PRZYJECHAŁ z robot, kręcił się koło Hanki Nowescańki. Wiedzieli wszyscy, że ma się ku niej. A w pierwszy dzień Świąt wszyscy mówili, że w najbliższą niedzielę dadzą na zapowiedzi. Ciekawi pytali, kto będzie pierwszym drużbą i gdzie młodzi zamieszkają po ślubie, ale Hanka wykręcała się jak mogła. Za to jej matka opowiadała, jaki to Franek zakochany w Hance i że mówił, że na całym świecie nie ma ładniejszej od niej a także, że ma odłożone 600 złotych. Z tego 300 będzie na wesele, a drugie 300 na budulec na dom.

W wiliu ślubu młodzi zebrali się na pożegnalny wieczór w domu pana młodego, co się nazywało „Dobranoc”. Przyszedł Józef Piłtula z harmonią, Franek postawił litr wódki, bawiono się do północy.

O piątę rano pierwszy drużba z kapelą poszedł po pierwszą drużkę. Muzykanci budzili wieś. Ludzie zrywali się z łóżek i wybiegali przed domy w pośpiechu, czasem w jednym bucie a czasem boso. Kapela szła wolno grając krakowiaki i polki, a ludzom odchodziła ochota do spania. Ubierali się, omiatali na niby ścieżki wokół domu, aby nie zaprzepić weselnego orszaku.

Tymczasem kapela doszła pod dom drużki. Grali tam tak długo aż wyszła matka i zaprosiła do środka. Uczestowano ich wódką i przekąską, a gdy pierwsza drużka zaczęła się ubierać wszyscy poszli po pannę młodą.

W „białej izbie” odbywały się błogosławiny. Wyniesiono

dochodziły do głosu dawne waśnie. Zaczynał się sądny dzień. Chłopaki wskakiwali i wyskakowali oknami, gnali z kijami w rękę, kobiety krzyczały, a nierzadko zdarzało się, że dostawało się i państwu młodym. Pamiętam z dzieciństwa i takie wesele, na którym pan młody został zabity, a panna młoda straciła oko.

Wesele trwało tylko do rana. Moja biedna wieś nie potrafiła nigdy sprawić trzydniowego wesela. Czasem tylko w następną niedzielę robiono poprawiny. Po nich rozpoczynało się szare życie, pełne trudu i biedy.

Wesela i chrzciny to były obrządku radosne. A pogrzeby i wypominki za zmarłych smutne.

Odchodzisz już, od nas odchodzisz...

NA WIOSNĘ UMARŁ GOMULEA. Miał dopiero 53 lata. Dźwignął worek ze zbożem i padł pod młot bez przytomności, a gdy go unieśli i ocucili, dostał krwiokoku. I w tym krwiokoku umarł.

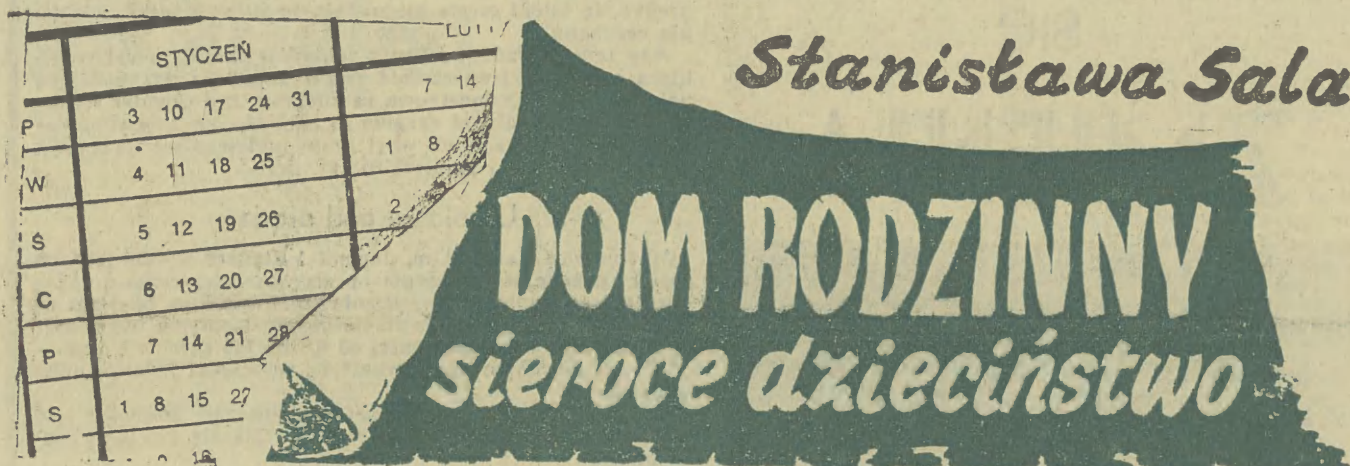
Był chory na gruźlicę, tak jak moja matka, jak wielu ludzi we wsi.

W dzień pogrzebu zebrali się sąsiedzi, by mu oddać ostatnią przysługę. Gomulea leżał w izbie, w otwartej trumnie ustawionej na dwu stołkach. Obok płonęły świece. Pieniarz pogrzebowy śpiewał przy zwłokach psalmy, a gdy zbliżyła się chwila zamknięcia trumny i przeniesienia zwłok do kościoła, zaczął lamentować:

Odchodzisz już, od nas odchodzisz na zawsze,
Już cię nie zobaczą nasze oczy,
Za trud żywota, za twoją robotę
Dostałeś tylko cztery deski
Dostałeś tekturowe buty!

Najbliżsi rzucali się na zwłoki i plakali. Przysępował ksiądz z pokropkiem, zamykano trumnę i wynoszono z domu. W drzwiach uderzano nią trzy razy o próg. To zmarły żegnał się z chatą rodzoną.

Gomulea był szanowanym człowiekiem, więc i orszak pogrzebowy był liczny i na cmentarzu było dużo ludzi. Ale trumny ni grobu nie majono wieńcami i kwiatami. Uważano, że



stąd wszystkie spręty i pozostawiono tylko stoł, na którym leżał bochen czarnego chleba. Był on symbolem ciężkiej pracy, ale i dostatku. Tam, gdzie czarnego jak ziemia chleba nie brakowało przez cały rok — było dobrze.

Młodzi kłęcząc z obu stron stołu kładli ręce na bochnie — muzyka grała cicho „Kto się w opiekę...”, a młodych błogosławili najpierw rodzice panny młodej, a potem pana młodego, a potem już wszyscy wedle starszeństwa. Każdy z błogosławiających składał jakąś sumę pieniędzy na talerz leżący obok rak państwa młodych na stole. Były to datki na wiano dla młodej. Plakały matki błogosławiające swe dzieci, plakała zawsze panna młoda, a czasem i w oczach pana młodego zabłysły łzy.

Wychodziła przed dom kapela. Tworzył się orszak weselny. Za muzyką pierwsza szła para młodych, młoda z pierwszym drużbą, młody z drużyną. Następnie drużki i drużbowie, za nimi starosta i starościna, a dalej zaproszeni goście. Kapela grała, ale była w tym granu nuda powagi, bo młodzi szli do kościoła. Po obu stronach drogi, która kroczyła wesele, stali ludzie. Przyglądali się, kto z kim idzie, jak ubrany, czy wesół, czy smutny. Rejestrowali każdy szczegół, by mówić o tym przez długie wieczory zimowe.

Sam ślub był dla dziewcząt czymś oszałamiającym. Ze strachu nie mogły wymówić ani słowa i dopiero kościelny je popędzał — *Mówcie, mówcie, bo ślub będzie nieważny*. W drodze powrotnej panna młoda szła z panem młodym. Toczyło się wesele przez wieś z hukiem, radością. Na drodze robiono bramy, strzelano gęsto z broni, pokrzywianej po ostatniej wojnie. Bramę dopiero wtedy otwierano i przepuszczano orszak, gdy się starostowie okupili. Stąd, ze względu na wydatki, nie każdy chciał być starostą.

Dom panny młodej był już przygotowany do uczy weselnej. Stały na stołach pełne talerze i misy jada. W naszej biednej wsi rzadko odbywały się tak bujne wesela, jak Hanka. U Nowesków też się wprawdzie nie przelewało, ale wzięli na ambit, zabili świnię i jalewkę, napiekli ciasta z metra maki, kupili cztery bezki piwa, nie obajac o przednówek.

Po śniadaniu tańczono przy muzyce i w miarę, jak w głowach coraz mocniej szumiało, placono orkiestantom sówicję — muzyka grała niemal bez przerwy. Trwała zabawa aż do obiadu, który musiał być obfity i tłusty. Potem tańczono aż do wieczora. Dla starszych natomiast stawiano stoły w kuchni, gdzie kurzyli, popijali, gadali.

Wieczorem przychodzili zaokniarze. Zglądali do izby, dogadywali, śmiali się i dowcipkowali. Kiedy goście weselni szli na kolację, tamci wpadali do izby, ciągnęli swoje dziewczyny i tańczyli. Po kolacji wracali weselnicy, zaokniarze nie zawsze chcieli im ustąpić placu. Rozpoczęły się bitki,

*) Chodzi o I wojnę światową.

należą one tylko tym co zmarli młodo — nieżeniaci. Nad mogiłą szumiały tylko wiatry, bo i mowy pogrzebowe nie były w modzie, a ludzie rozchodząc się mówili: — *Spoczął Gomulea na smętarcu. Wola boska. Ani jej się sprzeciwiysz, ani strzymasz*. Nawet i rodzina, chociażby najdłużej pozostawała przy grobie, śpieszyła do codziennej pracy.

Tak to, żeniacę się, rodząc, umierając i politykując trwała nasza wieś w międzywojennym dwudziestolecu.

A politykowano twardo.

Chleba i pracy!

ZE BOGATY I BIEDNY TO RÓŻNI LUDZIE, rozumiałam, kiedy miałam lat niespełna pięć. Pytałam wówczas ojca, dlaczego jedni ludzie z naszej wsi mają chleb przez cały rok i dobre buty, a inni, tak jak ja, ani na niedzielę całej szmaty na siebie. Powiedział, że jak będę starsza, to zrozumiam. A rozumiałam bardzo wczesnie. Słuchałam rozmów starszych. Bo choć byli to ludzie często niepiśmienni, a ci co nawet ukończyli szkołę, przedko zapominali tego czego się nauczyli, to jednak umieli myśleć samodzielnie.

Oddziaływały na naszą wieś trzy ugrupowania polityczne — ludowców, socjalistów i endeków. Były także mocne organizacje katolickie. Miały one zwolenników wśród części mieszkańców wsi, przeważnie bogatszych, ale głodna młodzież nie chciała zadowolić się obietnicą szczęśliwego życia po śmierci. Woleli słuchać towarzyszy z lewicowych ugrupowań politycznych, bo ci przedstawiali konkretny program poprawy bytu rolników. Ludowcy żądali reformy rolnej, która ochroni jednak interesy wielkich gospodarstw. Socjaliści głosili hasła równości społecznej, a tylko endecja upatrywała przyczyny wszystkich niepowodzeń w opanowaniu przez Żydów handlu i przemysłu.

Wież dyskutowała nad tymi programami zawzięcie. Słuchałam tych dyskusji. Zdarzało się, że w jednej rodzinie znajdowali się stronniacy i członkowie kilku partii politycznych. Stąd i awantury, a nawet bójki. Szczególnie zaczepni bywali endeci. Pamiętam, że ilekroć przyjeżdżał prelegent z miasta na zebranie socjalistów, zawsze endecy pod oknami urządzali kocią muzykę, głośząc jego słowa i przeszkadzając w przemowie. Od przegadywań dochodziło do bójki, wyskakując z okna z płotów, wyrzynał kamieniem, w ciemności, w zaciemnieniu bito się czasem, mimo że policja czekała tylko na jakiegokolwiek zamieszanie, aby wkroczyć w akcję. Zdarzało się, że nie pomagała nawet i jej interwencja. Wówczas przyjeżdżała straż ogólna i strumieniami wody rozpyślała bijących.

Następnego dnia zwykle następowały aresztowania.

Myślę, że te prowokowane zajścia były bardzo na rękę rządu.

Od 1927 do 1933 r., gdy zapanował kryzys, ludzie u nas ginęli dosłownie z głodu. Bezrobotni wraz z rodzinami wędrowali od wsi do wsi w poszukiwaniu pracy. Wówczas to po raz pierwszy socjaliści wraz z lewicą ludową obchodzili wspólnie 1 Maja. Pochody uformowane w różnych wsiach zmierzwały udać się do miasteczka.

W naszych Jadownikach przed budynkiem szkolnym zebrali się cały „dół” wsi, gdyż w wadole mieszkali właśnie najbiedniejsi. Zaintonowano „Czerwony Szandar” i z tą pieśnią wyruszone do miasta. Szły w pochodzie kobiety, dzieci, młodzież, robotnicy i chłopci. Prawie wszyscy boso, wszyscy w lachmanach i polatanej odzieży.

Szła wymęczona do ostateczności nasza wieś, gdzie ludzie marli na chorobę — biegunki i „bolenia brzucha”. Szła wieś ubrana w odzienie z farbowanych worków, szły dzieci, którym w szkole zapowiadano, że udział w pochodzie grozi wydalaniem. Szłam ja i mój ojciec.

Czerwony szandar płynął nad nami. Transparenty głosiły „Żadamy chleba i pracy”.

Przed budynkiem starostwa padły następne okrzyki.

— Precz z wyzyskiem!

— Żadamy uwolnienia więźniów politycznych!

— Sprowadźcie za pysk pana starostę — wołano — niech patrzy na naszą nędzę!

Mimo że organizatorzy pochodu domagali się spokoju w manifestowaniu, kilku ludzi nie wytrzymało. Posypały się kamienie, wypadły szyby, jeden kamień trafił policjanta. Nastąpiło zamieszanie, a policja odbezpieczyła broń. Padły strzały ponad głowami tłumu. Pochód zawrócił na rynek.

Późnym popołudniem dopiero zebrani rozeszli się do domów. Następnego dnia, w niedzielę, wójt na polecenie starosty ogłosił przed kościołem, że 5 maja przyjeżdże do wsi starosta i przemówi do ludności.

Kiedy przyjechał i szedł uśmiechnięty przez rozstępujący się tłum, wybiegła naprzeciw kobieta z dwuletnim dzieckiem na ręku.

— Już czwarty miesiąc głodujemy — zawołała — dajcie mi pracę!

— A czemuż to wasz mąż nie pracuje? — zapytał.

— Leży chory na gruźlicę — zawołała i chciała ucałować ręce starosty, prosząc o zajęcie.

Ten zrobił nieznaczący gest i policjanci odciągnęli kobietę. W tłumie zawrzało. *Patrzcie po!* — wołano — *jak to nam pomóc przyjechał!* A ten skinał znów by się uciśzył. Władczy był i pewny siebie.

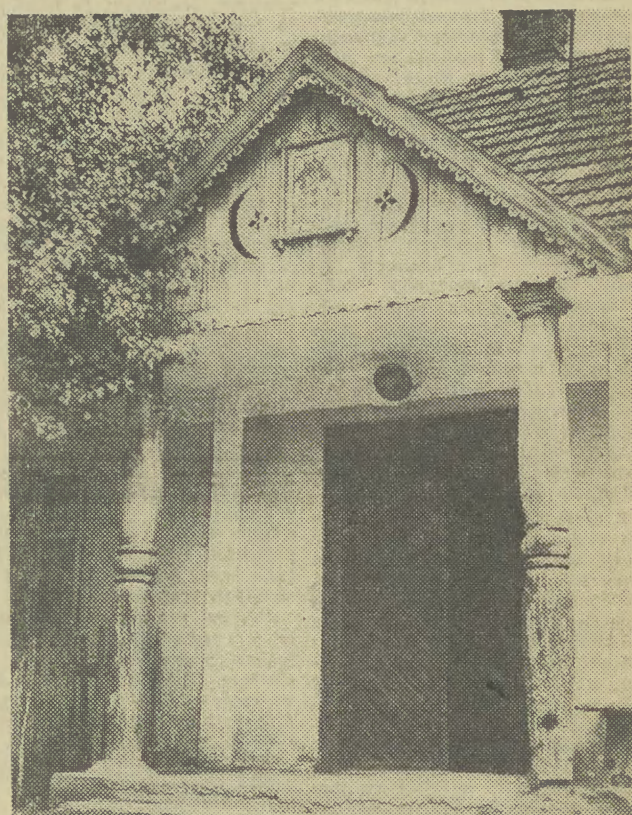
Wstąpił na ganek budynku szkolnego i zaczął wołać donośnym głosem: — *Jesteście buntownikami! Żądacie pracy, jakbyście nie wiedzieli, że na całym świecie jest bezrobocie, zamiast przetrwać ten trudny okres, bo to należy do waszego obowiązku. Będziemy bezwzględni w stosunku do buntowników. Zebrani zawrżeli oburzeniem:*

— *Ty burżujo — wołali — tobie systemu łatwo przetrwać. Lepiej już nam w więzieniu by było, bo tam dają jeść!*

Sypały się przekleństwa. Starosta schował się do szkoły, a policja zdjęła z pleców karabiny.

Tłum stał, śpiewał rewolucyjne pieśni, wołał, by starosta wyszedł, to z nim porozmawiają.

Kiedy się ściemniało, próbował ukraść dotrzeć do auta, ale ludzie go rozpoznali i zatrzymali. Prosił wówczas pokornym głosem, by pozwolono mu odejść, a on przekazał nasze skargi w województwie. Wystara się o pieniężną zapomogę, wspomogę wieś żywnością. Obiecał nawet wówczas, gdy tłum z nim razem chciał iść pod brzeskie więzienie, że jutro wyda nakaz wypuszczenia więźniów politycznych.



Na drugi dzień przyjechały do wsi... auta pancerne. Policjanci w hełmach, z karabinami i pałkami rozpoczęli akcję, opasano kordonem dół wsi. Bito każdego napotkanego mężczyznę, dostawało się i kobietom. Zanim jednak zaczęto aresztowania, wszyscy młodzi uciekli. Obalenie jednak trwało.

Policjanci czatowali wokół domów „podejrzanych” i po tygodniu ujęto znekanych głodem. W czasie aresztowania dwunastoletni Jasek zaczął uciekać. Policjanci nie ruszyli się z miejsca, tylko zdjęli karabiny i mierzyli długo i starannie, ktoś zawołał: — *Jasek, nie uciekaj, bo cię zastrzelą.*

Ale on nie słyszał.

W chwili gdy miały go zastrzelić drzewa, jeden z policjantów strzelił. Chłopak zachwiał się, uchwycił płotu, obsunął na ziemię. Krew buzuwała mu w rany w piersiach.

Ludzie skupili się koło niego, Jasek konał, a w tym czasie pakowano do aut aresztantów.

Czy ten zabity zdawał sobie sprawę, o co walczył? Nie nie wiedział o komunizmie, było mu źle, chodził głodny i obdarty, ludzie wokół niego także cierpieli biedę. A obok żyli tacy, co byli syści i ubrani, co mieli auta i powozy i to starczyło mu za całą ideologię.

Jaska pochowano. Aresztowanych osadzono w tarnowskim więzieniu. Odbył tam karę w celach więźniów politycznych. I kiedy po roku wrócił do wsi, wiedzieli o co walczył, byli świadomi swoich praw i swojej siły.

Tym zaręczając dyskutowano, tym częściej odbywały się zebrania u dołu wsi. Nie pomogło i to, że w samym sercu wsi — jej dolnej, rewolucyjnej części — ustanowiono posterunek policji. A poza tym przyjeżdżał policyjny patrol z Brzeska przeciętnie co dwa, trzy dni. Mimo stałej kontroli buntownicza okolica żyła własnym życiem. Już teraz nie potrzeba było przywozić mówców na zebrania, wyszkaleni byli własni, doskonale wyrobieni politycznie towarzysze. Należał do nich Władysław Wadowski.

TAK ŻYŁA NASZA WIEŚ w latach pomiędzy dwiema wojnami. W roku 1935 bezrobocie żelazo. Budowała się Stalowa Wola. Niedomice, ośrodki wypoczynkowe. Ludzie ze wsi porożędzali się w różne strony za zarobkiem, by dopiero na zimę wracać — jak ptaki — do swego gniazda. A w roku 1939 i ja byłam na tyle duża, by pójść na zarobek. Pracowałam, jako dziecko za 50 groszy dziennie, czyli połowę stawki dorosłego (tu brzeskich „gulonów”) i wydawało mi się, że wreszcie przyszły dobre czasy. A to nadchodziła wojna...



Zdjęcia: J. Pieśniakiewicz



Tomasz Miecik

Lód z nami!

Kiedy upał nam doskwiera — najlepsze coś z lodu! Ponoć nawet dobrze pomysł o czymś chłodnym, przeczytać... A więc poniżej będzie tylko o rzeczach chłodnych — jeśli nie wręcz lodowatych.

MAJĄTEK W LODZIE

Trudno nam dziś, kiedy lodówka pod ręką, wyobrazić sobie, że przed 150 laty ludzie mieszkający w tropikach nie mieli smaku lodu. Nie dano to spokojnie młodemu bostończykowi Frederickowi Tudorowi: jak dostarczyć w tropiki lód, tak obficie występujący zimą w jego rodzinnej Nowej Anglii? Kupił więc bryg „Favorite” i w lutym 1808 roku odpłynął z Bostonu na Martynikę, że 130 skrzyniami lodu, świeżo wyciętego z rzeki.

Tudor musiał lód nie tylko dostarczyć, ale też umieć go zarchiwizować. W tym celu własnoręcznie sporządził w kawiarni „Tivoli”, na tejże Martynice, lodę śmietankową, która została rozchwytywana w ciągu jednego wieczoru. Mimo to pierwszy „lodowy rejs” przyniósł poważne straty, spowodowane topnieniem lodu. Próbował Tudor przeto różnymi materiałami izolacyjnymi: ostryż, ryż, kory, sproszkowanego węgla, aż wreszcie na środek najlepszy — drożdże komowe.

Z czasem technikę przewożenia lodu Tudor na tyle udoskonalił, że postanowił wybrać się z zimnym towarem aż do Indii. W ciągu kilkumiesięcznej podróży potowa towaru dosłownie stopniała, ale najgorsze było to, że egzotyczni klienci bali się dotknąć bryły lodu, albo żądać zwrotu pieniędzy, gdy — pozostawiony na stołcu — kupiony towar zniknął, przekształcając się w kałużę wody... Interes kulił aż do 70 lat XIX wieku, kiedy to wynaleziono maszyny do wyrobu lodu w każdych warunkach klimatycznych.

WYNALAZCA WODY SODOWEJ

Jeżeli mieszkaniec tropików poznaje smak lodu zawiadującą przedsiębiorczemu Tudorowi, to wodę sodową — pochłaniającą przez nas w takich ilościach podczas upałów — zawiadujemy angielskiemu chemikowi i duchownemu Józefowi Priestleyowi.

Badania Priestleya prawie wyłącznie dotyczyły chemii gazów. Sam z całą szerokością przyszedł do jakiegoś sposobu na raz pierwszy zainteresował się tym zagadnieniem. „Przez czas dłuższy mieszkałem w sąsiedztwie browaru i to nagrodziło mnie na myśl przeprowadzenia doświadczeń z próby wypadki pomyślnie.

W kazaniach, wygłaszanych przez niektórych hierarchów Kościoła Katolickiego w Polsce, w szeregu oficjalnych dokumentów Episkopatu, jak np. „listach pasterskich” czytanych z ambony, powtarza się niezmienne od lat teza o „programowej ateizacji i laicyzacji”, zmierzającej do „wyeliminowania wpływu religii i Kościoła (...) z życia osobistego, rodzinnego i społecznego”.

— „Zwolennicy laicyzacji” — czytamy w jednym z takich dokumentów — pragną „upowszechnić pewien typ ateizmu (...) monopolizując do tego celu wszystkie środki masowego przekazu oraz szkolnictwo i instytucje wychowawcze”. Demonizując ową działalność laicyzacyjną, wspomniane dokumenty mówią o „organizowanych kampaniach prasowych”, o „diabolicznych wpływach SAIW-u (obecnie Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej), które dysponują własną prasą na niespotykaną dotąd skalę (...) o jednorazowym nakładzie 70 tysięcy egzemplarzy”, a nadto — słuchajcie, słuchajcie! — „prawie całą prasą polską o wysokich nakładach”.

Dziennikarze partyjni, którym się zawyżają najwięcej dostaje, mogą się wprawdzie pocieszyć, że niektóre ze wspomnianych dokumentów atakują także prasę katolicką — i to o tyle słusznie, że najwięcej artykułów krytykujących stosunki wewnętrzkościelne pojawia się właśnie na jej łamach — rzecz nie w tym przecież.

DO PRZYPOMNIENIA jednej z głównych, w programie kanonizacyjnym, też Episkopatu (dodajmy — przerysowane z niezwykłą jaskrawością i nie mającej odpowiednika w rzeczywistości) — o zakrojonej rzekomo na ogromną skalę działalności laicyzacyjnej, skłonił mnie wydrukowany niedawno w „Gazecie Krakowskiej” artykuł

działacza TKKS, Stanisława Franczaka pt. „Perspektywy świeckiego religioznawstwa” („GK” z 11 sierpnia br.).

Wskazując na wyprawę z autorem, że problematyka religioznawcza interesuje coraz szersze kręgi naszego społeczeństwa, z uznaniem odnotowuje inicjatywę zmierzającą do powołania przy Uniwersytecie Jagiellońskim podyplomowego Studium Filozoficzno-Religioznawczego, że sceptycyzmem natomiast — uwagi o działalności w zakresie upowszechniania świeckiego światopoglądu i problematyki religioznawczej. Daleki jestem od lekceważenia, czy choćby niedoceniania pracy szkoleniowej i odczytowej, wydaje mi się jednak, że decydującą rolę mają tu do speł-

nienia środki masowego przekazu oraz — właściwie zaadresowana literatura, głównie popularno-naukowa, na którą — jak tego dowioda dane z rynku czytelnictwa — istnieje wyjątkowo zapotrzebowanie. Tymczasem...

„Propagowaniem wiedzy religioznawczej (pisał St. Franczak) zajmuje się i Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej na łamach swoich organów: „Człowiek i Światopogląd”, „Argumenty”, „Fakty i Myśli” (...). Działają również owoce Polskie Towarzystwo Religioznawcze, którego organem jest „Euhermer” (...). Problematykę te podejmują i inne specjalistyczne czasopisma, jak: „Studia Filozoficzne”, „Studia Socjologiczne” czy „Etyka”.

Niewątpliwie, tytułów sporo, ale... nie kłamiemy się: praktycznie wszystkie te pisma przeznaczone są dla wąskiego, niekiedy nawet bardzo wąskiego grona odbiorców. Nie wiem, czy pomyśle się bardzo (jeśli tak — spróśujcie, skrytykujcie) twierdząc, że ich czytelnikami są głównie albo zdeklarowani a-

teści, albo — pracownicy frontu ideologicznego w konkurencyjnym obozie.

Nie można rzec, że wydawanie cenzurki i ocen o roli wymienionych pism w „upowszechnieniu wiedzy religioznawczej”. Mam jednak jak każdy obywatel, prawo wyrazić swoją na ten temat opinię. A w świetle tej opinii — funkcja propagatorska wspomnianych tytułów jest raczej niewielka. Wynika to zresztą, jak mi się zdaje, z samego profilu owych tytułów: są to czasopisma adresowane przede wszystkim do k a d r y, a w pewnych wypadkach nawet (przykładem może tu być tytułowy kwartalnik „Euhermer”) do superwskiego grona specjalistów, naukowców.

— Jeśli dodamy do tego, że nakład „Euhermera” wynosi 1,2 tys. egzemplarzy, „Człowiek i Światopogląd” — 4 tys., „Argumentów” — 21 tys., a „Faktów i Myśli” — 36 tysięcy egzemplarzy — okaże się, że zasięg społecznego oddziaływania prasy ateistycznej jest — wbrew twierdzeniom dokumentów episkopalnych — minimalny. Jeśli natomiast chodzi o „prasę religijną obywatela” (określenie wyjęte z jednego z „listów pasterskich”), w większości wypadków ona sama tematyki religioznawczej.

— Nie jestem zwolennikiem polityki „wo-

jującego ateizmu”, nie zaliczam siebie do „o-sobistych nieprzyjaciół Pana Boga” — uważam jednak, że stosunek środków masowego przekazu do problematyki religioznawczej czy szerzej — jak to się zwykło mówić — światopoglądowej, pozostawia wiele do życzenia. Sukces znanej książki Kosidowskiego „Opowieści biblijne” (kilka nakładów po 50 tys. egzemplarzy, często sprzedawanych „spod lady”) dowodzi, że — jak słusznie pisze St. Franczak — nasza działalność wydawnicza „nie zaspokaja w pełni potrzeb i zainteresowań współczesnego człowieka w zakresie szeroko pojętej problematyki religioznawczej w społecznym i kulturowym jej kontekście”.

Autorem „Perspektyw świeckiego religioznawstwa”, wspominając o „dotkliwym braku jakiegokolwiek form kształcenia młodzieży” postulując wprowadzenie do programu szkół średnich „wybranych zagadnień z religioznawstwa ogólnego, historii religii, czy etyki świeckiej”. Propozycja interesująca (choć na pewno dyskusyjna).

Zanim jednak przejdziemy do tej fazy dyskusji, warto by może wrócić do treści programowych takich przedmiotów jak fizyka, biologia, historia — i zapytać ponownie — jaką rolę pełnią te przedmioty w kształtowaniu naukowego poglądu na świat? Piszę: „zapytać ponownie”, gdyż na przestrzeni ostatnich pięciu lat sprawom tym „Gazeta Krakowska” poświęcała niejedną artykuł. Jak dotąd — władze szkolne nie zajęły wobec naszej krytyki żadnego stanowiska. A rzecz chyba godna uwagi, gdyż światopoglądowe treści tych przedmiotów w nowych „reformowanych” programach i podręcznikach można wymierzać przy pomocy aptekarskiej wagi.

O bjętości artykułu nie pozwala na szersze omówienie problemu. Pomijam tu więc milczeniem sytuację na rynku księgarskim, rolę filmu i telewizji w upowszechnianiu tematyki światopoglądowej, są to bowiem tematy same w sobie. Wydaje mi się jednak, że sprawa poruszona przez St. Franczaka — sprawa dysproporcji między popytem, a podażą w upowszechnieniu wiedzy religioznawczej (w szerokim tego słowa znaczeniu) powinna doczekać się szerszej i owocniejszej niż dotąd, dyskusji.

—

Maciej Kuczewski

PSYCHOLOGIA ZABÓJSTW POD LUPA

KTO i DLACZEGO?

ca. 23 sprawców zabiło 24 kobiety (jeden zabił równocześnie żonę i teściową), 27 — 28 mężczyzn (jeden przy pomocy bomby zgładził szwagra i jego pomocnika). Wśród ofiar z najbliższej rodziny było 25 osób: 12 żon, 3 konkubiny, 3 teściowe, 3 bracia, 2 szwagrow, 1 ojciec, 1 pa-sierbica.

16 zabójców posłużyło się nożem, 10 — pałką, lub innym przedmiotem metalowym, 9 — siekierą, 7 — rękami lub nogami, 5 — bronią palną, 1 użył bomby, w 1 wypadku nie odkryto... metody zabójstwa. Niektórzy mordercy łaczili kilka sposobów, np. dusząc, używając noża i kija równocześnie. Nie stwierdzono zasadniczych różnic między doбором metod zabójstwa między mieszkańcami wsi i miast.

25 zabójców pochodziło z miast (15 z wojewódzkich), 25 — ze wsi. 33 wywodziło się ze środowiska chłopskiego, 10 z robotniczego, 7 z inte-

liencji pracującej. 4 było analfabetami, 22 nie ukończyło szkoły podstawowej, 11 — szkołę podstawową, 8 — zawodową, 3 — średnią, 1 uczęszczał do liceum, 1 — przerwał naukę po 2 latach farmacji.

DLACZEGO?

W 13 wypadkach powodem morderstwa był stałe narastający konflikt, w 12 — bez motywów, zwykle chuliganstwo, w 10 — psychotyczne (przykład: zabił żonę bez żadnych przyczyn; na kilka miesięcy przedtem został ciężko pobity; spowodowało to zaburzenia psychiczne i po-był w szpitalu psychiatrycznym; próbował po opuszczeniu szpitala i zarzuceniu leków popełnić samobójstwo, podobnie — po dokonaniu morderstwa); — motywy ekonomiczne, w 5 — erotyczne, w 3 — seksualne.



Fot. J. Kuczewski. Rodzina z wsi koło Krakowa. W 1968 r. zabiła żonę i teściową.

AKTUALNIE

Obecnie w ciągu roku dokonywanych jest w Polsce ok. 500 zabójstw. Liczba ta nadal wykazuje tendencję spadkową. Charakterystyczny jest jeden z nielicznych wskazówek w świecie. Nie oznacza to jednak, że możemy być zadowoleni. Jedną z dróg wiodących do eliminowania tego typu przestępstw jest możliwie dokładne poznanie cech psychicznych zabójców i motywów dokonywanych przez nich morderstw. Badania przeprowadzone przez dr Adama Szymulskiego z Kliniki Psychiatrycznej w Krakowie, są tym cenniejsze, że mają charakter pionierski: problematyka zabójstw rozpatrywana była dotychczas przeważnie z punktu widzenia kryminalistyki, prawa, medycyny sądowej — nigdy z punktu widzenia lekarsko-psychologicznego, który uwzględniłby osobowość zabójców i ewentualne zmiany psychiczne, jakie mogą być istotne dla popełnienia tego rodzaju przestępstwa.

CEL BADAŃ

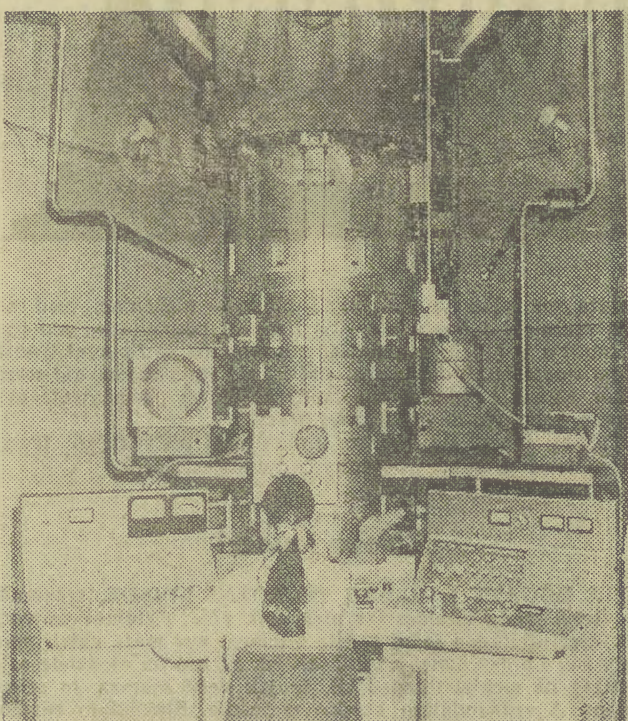
Badania miały ustalić możliwie dokładnie motywy zabójstwa, stwierdzić ewentualnie istnienie charakterystyczne dla morderców cechy osobowości; odwzorować obraz stanu psychicznego sprawców tych przestępstw przed, w czasie i po popełnieniu zbrodniczego czynu. W tym celu poddano zabójców dokładnym badaniom psychiatrycznym. W większości przypadków (tam, gdzie to było możliwe) zastosowano dodatkowe testy, całkowite badania psychologiczne, encyfalograficzne itp.

KTO?

Badana grupa (50-osobowa, w wieku od 16 do 69 lat) reprezentowała 3 województwa. Wybrano tych, którzy dokonali zabójstw umyślnych — pominięto: zabójstwa nieumyślne, nieudane, dziecięce, przypadkowe, przypadki zabójstw dokonanych w czasie wieloosobowych bojków. Nie badano także kobiet.

15 zabiło żonę lub konkubinę (żonaty był 31), 9 — innego członka rodziny, 25 — osobę ob-

ŚWIAT się ZMIENIA



NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE MIKROSKOP ELEKTRONOWY. Oibrymi 3 000 000-woltowy mikroskop elektroniczny zbudował po 2 latach prób naukowych z uniwersytetu w Osace, przy współdziałaniu firmy Hitachi Limited. Prace badawcze i produkcja pochłonęły ponad 1,5 mln dolarów USA. Mikroskop może powiększać do 100 000 razy. Znajdzie zastosowanie do badania komórek raka oraz wirusów.

Waga sprawdza uczciwość

Kłopoty ze sprzedawcami zakrągłymi należą do nie-sa wcale, jak się okazuje, naszym własnym odkryciem. We Francji też klienci sklepów nieraz na to narzekają. Sprzedawca kładzie bowiem szybko towar na wagę i oblicza w pamięci przypadającą należność. Wszystko odbywa się tak prędko, że klient często nie nadąga ze sprawdzeniem, czy go nie oszukano.

Aby temu zaradzić, jeden z zakładów skonstruował wagę, która wskazuje jednocześnie ciężar zakupu i przypadającą należność. Cena jednostkowa za kilogram jest również wykazywana na specjalnym ekranie za naciśnięciem odpowiedniego guzika. „Uzbrojenie” wagi w te umiejętności wymagało zanotowania w jej pamięci 90 tys. liczb.

Uspianie pod prądem

W Związku Radzieckim, Japonii i Stanach Zjednoczonych zostały prawie równocześnie opracowane elektroniczne urządzenia do... uspiania. Urządzenie takie działa na pacjenta za pośrednictwem elektrod przyłożonych do głowy, wysyłając prąd zmienny o częstotliwości od 0,5 do 150 herców i o natężeniu regulowanym samoczynnie do wysokości jednego miliampera.

Zdaniem lekarzy, jest to metoda znacznie zdrowsza od wszelkich środków chemicznych, a uspiania się podobno znakomicie...

Automatyczny prelegent

W firmie „Telefunken” skonstruowano specjalnie dla prelegentów magnetofon i przyrząd automatyczny „Telechron”, który jeszcze bardziej udoskonalił technikę odczytowania. Odczyt raz wygłoszony do magnetofonu może być powtórzony wielokrotnie bez osobistego udziału prelegenta. Urządzenie jest tak bowiem skonstruowane, że wygłasza odczyt, uruchamia epidiaskop, zmienia kolejno przeźroczka i po zakończeniu samodzielnie się wyłącza. Wszystko dzieje się bardzo sprawnie, bez szmerów ubocznych.

A jeśli słuchacz zrewanżuje się magnetofonem z oklaskami? Byłoby to zaiste pełny triumf automatyzacji...

Hamulec na gadułów

Angielskie zakłady Ferranti produkują aparaty wykazujące od razu wysokość opłat za rozmowy telefoniczne. Każdy aparat posiada dwie skale z podziałkami odpowiadającymi przyjętej najniższej jednostce opłaty. Na jednej skali czerwona wskazówka zaznacza wysokość opłaty za dane wezwanie telefoniczne, przesuwając się w czasie trwania rozmowy. Druga skala wskazuje wysokość opłaty za wszystkie wezwania telefoniczne w określonym czasie, np. w ciągu miesiąca. Aparat jest połączony normalnym kablem z odpowiednim licznikiem zainstalowanym w centrali telefonicznej, przy czym decyduje o niego impulsy elektryczne zgodnie z działaniem tego licznika.

NIEDAWNO JEDNO Z PISM FRANCUSKICH ROZPISIAŁO WŚRÓD NAJWIĘKSZYCH W ŚWIECIE KONSTRUKTORÓW SAMOCHODÓW Z WŁOCH, FRANCJI, W. BRYTANII, NRF, SZWECJI, USA I JAPONII ANKIETĘ NA TEMAT: JAK BĘDĄ WYGLĄDAŁY WOZY PRZYSZŁOŚCI.

Jeden ze specjalistów japońskich odpowiedział, że samochód roku 2000 będzie „tak-sówką bez szofera”, a więc pojazdem całkowicie zautomatyzowanym, sterowanym za pomocą komputera centralnego, uprzednio zaprogramowanego. Natomiast konstruktorzy amerykańscy — choć nie ukrywają, że również pracują

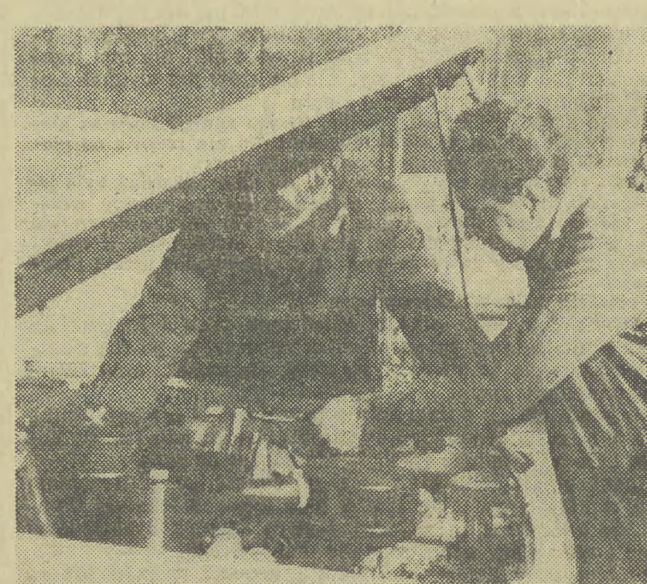
Posiada więc udoskonalenia tradycyjnych silników spalających. W prototypowych samochodach różnych firm — głównie amerykańskich — wprowadza się więc silniki wyposażone w pochłaniacze aktywnych związków i inne udoskonalenia. Wiele jednak z tych innowacji jest udoskonaleniami dość wątpliwymi: uprzednie wydobywać się będzie z silników o wiele mniej szkodliwych spalin, ale trudno je zapalać i rozgrzewać, co nie pozostaje bez wpływu na zużycie paliwa.

Wielu fachowców jest zdania, że kłopotów tych można by uniknąć przez wprowadzenie silnika Wankla, który — odpowiadając przepisom o ochronie powietrza atmosferycznego — będzie mniej karmyśny i bardziej oszczędny od zwykłego silnika konwencjonalnego. Ale silnik ten także wymaga jeszcze badań, choć nie które firmy — np. japońskie — są

Marcin Tomicki

SILNIK PRZYSZŁOŚCI

MOTORYZACJA



nad samochodem sterowanym automatycznie — twierdzą, że podstawowe zmiany samochodu do przyszłości wynikają z konieczności budowy pojazdu nieszkodliwego dla środowiska.

Oczywiście, tajemnica takich samochodów tkwi w jego silniku. Jakże więc będzie samochodowy silnik przyszłości? Ba, gadyby to ktoś wiedział! Pamiętamy, że jeszcze niedawno uważano, iż jedynym wyjściem z sytuacji, gdy samochody zatrują atmosferę i są źródłem nadmiernej hałasu, jest silnik elektryczny. Badaniom związanym z zastosowaniem tego silnika poświęcono wiele czasu i pieniędzy — jak dotąd z niewielkimi efektami. Zastosowanie akumulatora jest ciągle nieaktualne ze względu na jego ciężar i wymiary. Natomiast, użycie ognia paliwowego, jest rozwiązaniem zbyt kosztownym i o ograniczonych możliwościach.

MÓWI SIĘ o silniku atomowym, ale nawet na to więksi entuzjści „rewolucyjnych” zmian w pojeździe samochodowym są zgodni co do tego, że silnik taki nie wchodzi w grę jeszcze przez wiele dziesiętników lat. Również silnik parowy nie stanowi atrakcyjnego rozwiązania: jest zbyt duży.

w tych badaniach na tyle zaawansowane, że silnik Wankla zaczęły stosować w seryjnej produkcji samochodów.

A MOŻE TURBINA? Owszem, takie rozwiązanie ma wiele zalet i turbina pojawia się już w autobusach i samochodach ciężarowych. Turbina wymaga uprzednie niewielkiej obsługi, ale silnik taki wytwarza bardzo wysoką temperaturę, która pociąga za sobą konieczność budowania wielu części z drogiego materiału.

Kłopoty z silnikiem niegroźnym dla czystości atmosfery są więc tak duże, iż konstruktorzy zaczynają się zastanawiać, czy... jest on potrzebny. W wielu krajach pracownicy nie normy dopuszczające stopień zanieczyszczenia gazami spalinowymi, ale konstruktorzy pytają: czy będą one odpowiadać konsumentom? Państwa postawiły na pierwszym planie problem bezpieczeństwa i ochronę atmosfery przed zanieczyszczeniami, a przecież użytkownikom może bardziej zależeć o niezawodności wozu, ciszy czy z niego, że silnik taki nie wchodzi w grę jeszcze przez wiele dziesiętników lat. Również silnik parowy nie stanowi atrakcyjnego rozwiązania: jest zbyt duży.

—

WELNA MALOWANE...

NAZYWA SIĘ „WANDA”. MIESCI SIĘ NA PODGÓRZU, W KRAKOWIE, PRZY ZACISZNEJ ULICY REKAWKA. ULICZKA JEST WĄSKA, KRĘTA. RZADKO TĘDY PRZEJEżdżają SAMOCHODY, CZĘŚCIEJ FURMANKA CHŁOPSKA NA POBLISKI RYNEK. BUDYNEK „WANDY” JEST TEŻ NIEWIELKI, SZARY I DOBRZE JUŻ PRZYGARBIONY WIEKIEM.

„Wanda” produkuje gobeliny. Gobeliny to są przedmiotem pożądanym i wzajemnej zazdrości — monarchów, prezydentów, premierów i zwykłych śmiertelników. Wiele już zawędrowało do apartamentów, m. in. Elżbiety angielskiej, królowej Belgii, króla Szwecji, prezydenta Tito, szacha Iranu, zmarłego prezydenta Indii i innych dostojnych osób. Część zdobi oficjalne wnętrza „salonów PRL”, reszta przeznaczone znalazła się w muzeach. Nieliczne egzemplarze pojawiają się w sklepach Cepelii — w kraju i za granicą — i nie wiszą tam nigdy długo. Nie tylko dlatego, że są bardzo piękne, ale i że jest ich mało. „Wanda” może ich stworzyć nie więcej niż 40—50 sztuk rocznie, ale za to za... pięć i pół miliona zł dewizowych.

Produkcja gobelinów jest niestylizacją, a pozostaje w istocie niezmieniona od wieków, gdy w mieście Arras powstała pierwsza manufaktura. W XIV w. Wykonanie jednej sztuki — na ręcznym warsztacie, zależnie od wielkości i bogactwa szczegółów — trwa od 6 do 10 miesięcy.

Co to jest gobelin? Jest to obraz malowany włóknem. Tematem jest najczęściej „coś z życia”, postać ludzka, zwierzę, scena rodzajowa. Ma fabułę i (ukrytą) dramaturgię, tę, którą była udziałem twórcy-projektanta, i tę, którą włożył w nią współtwórca — tkacz. W „Wandzie” pracuje 19 tkaczek — artystek, którym dowodzą najśłynniejsi ze sławnych już polskich odnowicieli sztuki tkackiej artystycznej, prof. prof. Helena i Stefan Galkowscy.

Podstawowego surowca dla tkackich obrazów „Wandy” dostarczają podhalańskie barany i owce. Nie sposób opisać skomplikowaną technikę budowania gobelinu od projektu malarzkiego poprzez przygotowanie

runa, farbowanie i snucie nici, a następnie wiązanie ich i tkanie, metr po metrze, z niestychnącą uwagą i takimiż mo-
tami.

Jaka jest różnica pomiędzy arrasem i gobelinem? Ano taka, że arras jest właściwie... gobelinem przetykanym nicią złotą i srebrną. A kilim? W kilimie ośmów stanowią nici lnu. Poza tym techniki te są niemal identyczne.

Polskie gobeliny i kilimy wyróżniają się indywidualnym stylem, oryginalnością wzoru, szczególnym bogactwem kolorystycznym i niepowtarzalną fakturą. W triumfalnym pochodzie nagród i złotych medali zdobywanych na międzynarodowych Biennale Tkaniny Artystycznej we wszystkich czę-
ściach świata — zawsze naj-
pierwsze z pierwszych miejsca
zajmowali i zajmują polscy ar-
tyści: Galkowscy, Abakanowicz,
Śledzińska, Szczepanowska,
Bujakowa, Karpisńska, Owidz-
ka, Kierzkowska i inni. Ich nie-
przeliczone nagrody i wyróżnie-
nia są także wspólnym dziełem
„tkaczek-gobelinarek”, które
oddają niemal anonimowo dzie-
łu artysty coś więcej niż zwię-
żność i artystę swych rąk, bo i
kawałek własnej duszy. Niemal
anonimowo, bo nazwiska ich
wybite są jedynie na skórzanej
metce przy gobelinie. Gdy jed-
nak taka metka się urwie...
Zechciejcie i o nich pamiętać,
kiedy będziecie mieć okazję o-
glądania któregoś ze współczes-
nych „arrasów”.

Fot. T. Radecki



WIKTORA Cwierzyka zna w Myślenicach prawie każdy. Ponad 20 lat prowadzi on tutaj zakład fryzjerski. I znają go od najlepszej strony, bo pan Wiktor to mistrz z takich, co nie tylko dobrze znają swój fach, ale i umieją zadbać o klienta. Po pracy w zakładzie zabiera się do tego, co najbardziej lubi. Maluje, rzeźbi, tworzy gipsowe maski, figurki, z dużą troską też pielęgnuje ogród. Świątki robi od niedawna. Namówiła go córka. Spróbował i odtąd już nie rozstaje się codziennie z kłosem drzewa i nożem ogrodniczym. O swojej pracy potrafi mówić długo i z całym przejęciem.

— Wszystko co robię, robię dla siebie. W tym roku pierwszy raz pokazałem moje świątki na wystawie. I jakos się spodobały. Rzeźbię je przeważnie nocą, dokąd żona światła nie zgasi. Te najjaśniejsze to wierzbą. Biała jak alabaster, prawie na drzewo nie wygląda. I miękka. Jak już wezmę w ręce taki kłosek drewna, to tak sobie myślę: przecież ten Jezus frasobliwy to taki był, jak zwyczajny człowiek, co to nieraz usiadł, głowę podopiera rękami i myśli — tym smutniej, jak go coś gryzie. A po kościółkach to on znowu taki jest piękny, taki nie nasz. Ale ludziom u nas to się nie podoba. Raz wziąłem się za szkicowanie starej chałupy. Wyszedł gospodarz i mówi: — Panie Cwierzyk, a co pan będzie takie paskudztwo rysował. Wie pan co? Namaluj mi pan pałac, piękny, z wieżami i mostem zwodzonym. Na niego, to aż spojrzeć będzie przyjemniej... — A ja, myśli pani, żem chałupy nie namalował? To stare karczmiśko stało kiedyś przy

ŚWIATKI z głowami „OD FRYZJERA”

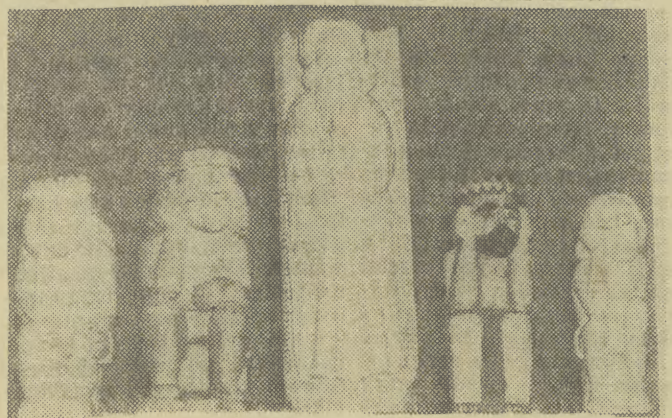
drodze na Osieczany. Dziś już w tym miejscu postawili nowy, murywany dom. A mnie pozostał obraz... Bo tak mi się widzi, że co stare, trzeba nam zachować do zapamiętania. Aby ta ziemia miała jak najdłużej wszystko, co się z niej wzięło.

Tak samo też jest z moimi figurkami. Rzeźbię moje świątki tak, jak czuję. Każdy z nich ma swój ludzki model. Chodzę i patrzę. Niekiedy to ma taką twarz, że aż się prosi o wyrzeźbić. Twarz, która coś mówi, bo cały człowiek w niej siedzi. Zwykły chłop, każdy inny — jak moje świątki. Nie ma dwóch jednakowych. Tyle że wszystkie robią mi się takie grube. Ten jeden chudzielec to przez sęk, który musiałem wyciąć. Drzewa zmarować nie chciałem i taki wyszedł. Ale na wystawie w domu kultury podobał się najbardziej. Może to stąd, że teraz to ludzie wszyscy chcą być chudzi. Mówią o moich świątkach, że włosy mają ufrizonowane. A jak by mogło być inaczej, skoro je fryzjer zrobił? To prawda. Jak robię głowę, to noż sam inaczej chodzi...

Patrzę na jego świątki, na myślenickie Jezuski. Proste, surowe, nie malowane drzewo. Głowy ciężko wsparte na spracowanych, dużych rękach. Spoglądają przed siebie jakby trochę zadumane...

Sztuka ludowa cieszy się w Myślenicach dużym zrozumieniem ze strony działaczy kultury. Oni też niejednokrotnie spieszą z pomocą i radą twórcom ludowym swojego powiatu. Nie mała przy tym rola odgrywa — jedyny tego typu w Polsce — Klub Twórców Ludowych, działający od 1967 roku przy Powiatowym Domu Kultury. Należą do niego artyści ludowi: rzeźbiarze, hafciarze, malarze, twórcy przeróżnych ozdób, szlucnych kwiatów, artystki-kowale, zabawkarze. Można w klubie spotkać się, porozmawiać o swych pracach, skorzystać z doświadczeń innych. Swójwistym przeglądem dorobku wszystkich członków są odbywające się tu co dwa miesiące tzw. spotkania przy warsztacie pracy oraz okresowe wystawy zbiorowe i indywidualne. Czystymi gośćmi przy takich okazjach są: prof. dr R. Reinuss, mgr Z. Szewczyk, dr E. Pietraszkowa, a także prof. Wł. Hodys, który prowadzi cieszące się dużym powodzeniem, filmowe prelekcje z serii „Sztuka cenniejsza niż złoto”. Wybierającym się twórców powiatu przyznawane są jednorazowe stypendia na prace twórcze z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

ELŻBIETA DZIWIWIZ



ZNAKOMITA książka „Klub Pickwicka” Karola Dickensa została napisana jako... tekst do rysunków popularnego ówczesnie karykaturzysty Roberta Seymoura, ilustrujących dzieje klubu pociesznych sportowców. Z propozycją napisania tego tekstu londyńska firma wydawnicza zwróciła się również do znanego wówczas pisarza Whiteheada, który polecił wydawca mało znanego jeszcze Karola Dickensa. Dickens zamówienie przyjął i napisał „Klub Pickwicka”. Sukces „tekstu” tak dalece przyćmił pracę rysownika, że Seymour nie mogąc znieść pomniejszenia roli swego dzieła, popełnił samobójstwo. Pierwsze książkowe wydanie „Klubu Pickwicka” — dzieła, które przyniosło sławę Dickensowi — ukazało się w 1837 r. ze słynnymi rysunkami Phila.

PIERWSZYM w literaturze zbiorem nowel był „Decameron” Giovanniego Boccaccia, powstały prawdopodobnie w latach 1350—1355. Dzieło włoskiego pisarza przyniosło nie tylko niesmiertelność autorowi, ale stało się również kopalnią motywów dla pisarzy całego świata.

GDY JULES VERNE oddawał do druku — w 1863 r. — powieść „Pięć tygodni w balonie”, ani on, ani wydawca — Julius Hetzel — nie wiedzieli, że wraz z tą powieścią narodził się nowy gatunek literacki — powieść fantastyczno-naukowa, chociaż utwór tak bardzo podobał się wydawcy, że zaproponował Verne'owi kontrakt na wszystkie jego przyszłe dzieła na 25 lat z góry. W 10 lat później kolejna już fantastyczna powieść Vernea „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”, publikowana w paryskim czasopiśmie, była codziennie telegraficznie przekazywana przez amerykańskich korespondentów do Nowego Jorku. Nikomu nieznanym przed 10 laty dostawcą dzieła dla paryskich teatrów był już wtedy najslawniejszym pisarzem świata.

DZIEŁO francuskiego filozofa doby Oświecenia Etienne Bonnot de Condillaca „Logika” napisane zostało na zamówienie polskiej Komisji Edukacji Narodowej. W 1778 r. w imieniu Komisji do Condillaca zwrócił się listownie Ignacy Potocki z prośbą o napisanie podręcznika logiki. Wybitny filozof po roku przysłał rękopis. Tekst Condillaca akceptowano uroczysto na publicznym posiedzeniu w obecności króla Stanisława Augusta.

AUTOR jednego z arcydzieł literatury światowej „Robinsona Cruzoa” Daniel Defoe, powieścią tą rozpoczął twórczość artystyczną, a napisał ją mając prawie 60 lat. „Robinson Cruzoa” ukazał się w 1719 r.

CHOROBA telewizyjna

Wiadomo, że nałogowcy pozbawieni narkotyku odczuwają rzeczywiste bóle fizyczne. Ostatnio Towarzystwo Psychologii Stosowanej w NRF ogłosiło wyniki badań, które wskazują, że ludzie przywykli do oglądania telewizji — jeśli zostaną jej pozbawieni, doznają prawdziwych neurologicznych zaburzeń.

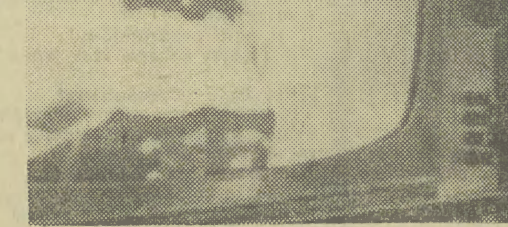
Badania, na podstawie których wyciągnięto takie wnioski objęły 184 zapalonych telewizjów. Zgodzili się oni wyrzec tej przyjemności na okres jednego roku. W pierwszym okresie czuli nawet radość z wywołania się z nałogowego tkwienia przed małym ekranem, ich życie towarzyskie stało się intensywniejsze, częściej odwiedzali teatry i kina. Po krótkim jednak czasie ich pragnienie powro-

tu przed telewizor zaczęło górować nad wszystkim innym — tak, jak u nałogowca brak narkotyku czy papierosa — przesłania inne problemy. Nadmienię tu należy, że te dobrowolne „krótki” doświadczalne opłacane były przez wyżej wspomnianą instytucję za każdy dzień, spędzony bez telewizji.

Co ciągnęło ich jednak przed mały ekran? Okazuje się, że: wzmożone napięcie nerwowe w czasie pracy, w domu, w pozycji rodzinnej. Kłótnie, a nawet agresywność typu fizycznego.

Po powrocie do telewizora — te ściśle kliniczne objawy „nałogowca pozbawionego narkotyku” — zmniejszyły się i w końcu ustąpiły.

Nie oznacza to, że TV jest swego typu katalizatorem pozytywnych reakcji — uprzedza psycholog Henner Ertel. Podobnie, do wyżej wymienionych, objawy ujemne — zdarzyć się mogą z kolei ludziom nie przywykłym do telewizji, a nagle postawionym z nią „twarzą w twarz”. Niemniej jednak u-
czony twierdzi, że wiele typów i sposobów bycia poszczególnych ankietowanych tak bardzo związanych było z telewizją, że jej brak, że można w tych przypadkach ów środek masowego przekazu uznać za auten-
tyczny, kliniczny nałóg.



Zacząłem pierwszą część obrachunków mirionego sezonu teatralnego w Krakowie od omówienia — z grubsza — dorobku Teatru im. H. Mardziejewskiej. Dorobek ten, acz mniej błyskotliwy od rzędu przedstawień poprzedniego okresu, stawia wciąż Teatry: Stary i Kameralny na pierwszym miejscu wśród scen naszego miasta.

Zresztą, nie cenzurki są tu ważne, ani stopniowanie ocen. Liczą się wydarzenia sceniczne — a tych zebrał sporą ilość teatr, prowadzony przez J. P. Gawlik i współpracujący m. in. z tak wytrawnymi reżyserami jak Swinarski, Jarocki, Markuszewski, Kreczm, czy rozwijająca swój warsztat inscenizacyjny Próchnicka. Oczywiście, zdarzyły się i tu niewypały, ale w sumie więcej było blasków niż cieni.

Drugą — tradycyjnie — placówką, podtrzymującą rangę sceniczną Krakowa (a w historii powojennej nierzaz osiągałą przewagę nad Teatrem Starym) jest Teatr im. J. Słowackiego. Ograniczony obecnie do jednej tylko sceny: reprezentacyjnej na pl. św. Ducha — wykazywał spore niezdecydowanie, a jak ostatnio obracał kierunek natarcia na widza. Czy starać się o gromadzenie na swoim koncie repertuaru klasycznego — aby (bez zagrażających skostnień) stworzyć rodzaj współczesnego teatru akademickiego, czy też rywalizować z pozostałymi scenami podobnym, luźnym zestawem sztuk z dramaturgii światowej i rodzimej, walczyć o lepsze przy użyciu odmiennej broni inscenizacyjnej?

Książd Marek Słowacki, Wesele Figara Beaumarchais i Jegor Butyczew i inni Gorkiego — zdawałyby się przechylać szale na rzecz klasyki we współczesnym odczytaniu reżyserkim. Nawet Dom kobiet Nalkowskiej mógłby od błędy zaliczać się do tego nurtu widowisk. I tylko Drogi Antoni Anouilha jakby trochę zbaczając z przyjętej linii repertuarowej.

Z drugiej jednak strony — przy zaledwie pięciu pozycjach premierowych — trudno mówić o profilu repertuarowym jako wyrazie określonych dążeń teatru do dialogu z widownią.

Jak na akademizm z ambicjami wpisania klasycznym dziełom wartości ponadczasowej, sprzyjających nowemu spojrzeniu na stare problemy narodowe, ideowe czy tylko obyczajowe — za dużo w tej nikłej liczbie premier było zawiloci stylistycznych i efekciarstwa; za mało natomiast konkretnych —

Jerzy Bober

PIĄTKA (PREMIER)

Z PLACU DUCHA

w tematyce i filozofii utworów — sprzecywnych tych tez, które tworzą podstawę do dyskusji z odbiorcą. Nie bardzo bowiem wiadomo, z kim i o czym dyskutował teatr poprzez Książd Marka, skądinąd sugestywną i malowniczą inscenizację Golińskiego, który — jak sądzę — miał coś do powiedzenia współczesnym o mitach oraz kulie proroków narodowych, lecz tak to wszystko powiódł w przenośnie sceniczną, że mógł jedynie wnieść zamęt w głowach przeciętnych widzów.

Natomiast Piotr Paradowski, który dwukrotnie reżyserował jakże odmienne od siebie



AGNIESZKA OSIECKA uważa, że poezja nie jest zajęciem stosownym dla kobiety, że panowie „zle sądzą o damskim pisaniu”; już nie przyznaje się publicznie, jak przed paru laty, że chce być wielkim pisarzem. Wie, że nie jest jeszcze gotowa.

Wysperatam gdzieś jej „To lubię”.

„...Lubię różne małe rzeczy, plotki, drobniaki, mam pełne szuflady pamiętek. Przywiązuję do tego wszystkiego wagę; nie umiem wyrzucić pocerniałej róży w pudełku od papierosów, starego zaproszenia, programu teatralnego, listu, biletu, mam nawet stary piernik z Torunia”.

Ma szuflady pełne listów jak każda wrażliwa dziewczyna, ale u niej zintensyfikują się one w „Listy śpiewające”.

„Listy śpiewające” były programem cyklicznym wystawianym w telewizji. Zaczęły być nadawane w roku 1963. Pełny tytuł: „Listy śpiewające, czyli: byle nie o miłości”.

Zawsze ją interesowało, co się dzieje z ludźmi, którzy piszą listy. Sama bardzo lubi pisać listy; postanowiła uchwycić to, co czyni korespondencję smutniejszą od rozmowy. — Fakt, że między nami, w jakim list jest pisany, a między nami, w jakim bywa odbierany — leży przepaść. Ktoś pisał np. przy świecy list — rozmowę, kto inny potem go czyta na jednej nodze. Piszący ma ochotę na zwierzenia, gdy adresat chciałby dostać kolorową kartkę pocztową. Tropi smutek w samej idei porozumienia się za pomocą poczty; miłanie się ludzi, już nie tylko nastrojów!

POCZĄTKOWO w „Listach śpiewających” młoda dziewczyna pisała do starszego pana, potem przestała do niego pisać, a jej korespondentami zostali rozmaici ludzie, którzy się mijają. Później zniknęła jej ulubiona bohaterka, pozostał pomysł. Jeden z odcinków nazywał się „Piłany zając”. Młoda wiejska dziewczyna nudzi się (nie chodzi do szkoły po chorobie) — z nudów i przez omyłkę nawiązuje kontakt ze starszą, wytuorną, zdziwaczałą panią w Krakowie. Ta kobieta nie wchodzi wcale na ulicę, hodzi w domu motyle. Ledwo czyta listy dziewczyny, raczej jej wacha. A dziewczyna nie zdejmuje sobie sprawy, do kogo a adresuje listy. Piszę żargonem młodzieżowym. Dziewczyna ma kłopot: jej brat, leśniczy, ma się żenić z ekscentryczną literatką. Nadaje depeche do „Przyjeżdżam.”

W STAREJ TECE w jej domu znajdują wierszyki i piosenki pisane dla hęcy, dla koleżanek. Nie drukowane. Już drugie pokolenie śpiewa piosenki z jej tekstami. Dzisiejsi czterdziestolenni, poważni panowie, to „okularnicy” sprzed kilkunastu lat. Dawno minęły czasy, kiedy gnieźdźli się w akademiku, mieli każdy po czajniku i marzyli o Einsteinie. Dziś ich córki zbierają w swoich zeszytach z piosenkami nowe i najnowsze przeboje Osieckiej. A w antologiach i zbiorach poetyckich nie ma miejsca dla piosenek. Dobrze, że nie wszyscy poeci są strażnikami niezłomnych granic w sztuce. Wiktor Woroszyński odszedł od niepisanego prawa i wpisał „Kochanków z ulicy Kamiennej” do „Albumu poezji miłosnej”. Autorka widowiska „Niech no tylko zakwitną jabłonie” jest zdania, że 90 procent jej piosenek nie ma kwalifikacji, żeby się znaleźć między wierszami poetów. Gdubiu wiodowała tomik poezji, wubrała w pód, sześć piosenek. Na przekór autorce powstała z urodobaniem „piosenka jest dobra na wszystko”.

— Piosenki są łatwiejsze — powiada Osiecka. — W XIX wieku poezja pełniła tę samą rolę, co piosenka. Na bibkach deklamowano wiersze, teraz stawia się adapter. Chłopiec dziewczynie wpiśniętą wiersze do sztabucha. Teraz poezja stała się trudniejsza i to nie jest złe. Ludzie potrzebują czegoś zamiast wiersza, piosenki są dla nich łatwiejsze. O wiele poszerzył się kraj odbiorców kultury, ale i ich poziom jest niższy i poezji — wyższy. Piosenka nie może jednak zastąpić całej kultury. Środki masowego przekazu może zanadto idą ludzkom na rękę. Jestem wielbicielem Włódzkiej. Jestem za tym, żeby ludziom proponować trochę cięższe strawe, (nawet jeżeli ona nioży się mięso, miękkie i twarde, zje miękko — ale żeby mu się posmijał).

— Stara panna w średnim wieku śle listy do podrywacza poznanego na uczasach. Dla niej to było przeżycie na resztę dni, dla niego nie znaczący epizod. „Pisze na biurko — upomina ją — znowa się denerwuje”.

Skończyło się układanie „Listów śpiewających”, w dalszym ciągu powstają piosenki Osieckiej.

— Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, tylko są trudne do uchwycenia — dopowiada. — Nie dzieje się efektowne rzeczy jak odkrycie Ameryki; kończy się świat naszych rodziców, nie można przewidzieć, co przyjdzie na to miejsce. Byłam we Włoszech jesienią, Wenecja wyglądała jak stara dekoracja filmowa. Gołębiami nie chciało się fruwać. Na Placu św. Marka cuchnęło. Połowa pałaców była nieoświetlona. Jeżeli jakaś para wybrała się w podróż poślubną do Wenecji, to tylko dlatego, że ich dziadkowie tam spędzili młodość miesiąc. „Dwadzieścia cztery obrazki”, na których byliśmy wychowani, straszliwie wyblakły. A jakie będzie to „nowe” (nadszchające), nie można przewidzieć. Wyniknie inny obraz świata. Ja się już do tego nie przystosuję. Uważam, że to, co piszę, jest tradycyjne — należy do formacji myślowej, która się kończy. Nie odpowiada mi koncepcja przyszłości z „Barbarellą”: maszyn latających, kobiet z plastiku. Mam uczucie konieczności obrazków, na których byliśmy wychowani. Przyjdzie jakaś nowa symbolika...

KOMU piosenkę Agnieszki OSIECKIEJ?

Badź na dworcu”. Dostaje odpowiedź: „Jak chcesz, to przyjedź, ale jeśli ja znam życie, to on się z nią nie ożeni”. Wniosek: ręka drugiej osoby przychodzi z pomocą, ale porozumienie nie jest łatwe.

— Najlepsze były te widowiska, w których różnica między bohaterami była wyraźna. Połem zaczęłam szukać udziału — mówi autorka „Listów śpiewających” — dziewczę lat po premierze cykli. Przypomina wybrane odcinki:

— Stara panna w średnim wieku śle listy do podrywacza poznanego na uczasach. Dla niej to było przeżycie na resztę dni, dla niego nie znaczący epizod. „Pisze na biurko — upomina ją — znowa się denerwuje”.

Skończyło się układanie „Listów śpiewających”, w dalszym ciągu powstają piosenki Osieckiej.

— Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, tylko są trudne do uchwycenia — dopowiada. — Nie dzieje się efektowne rzeczy jak odkrycie Ameryki; kończy się świat naszych rodziców, nie można przewidzieć, co przyjdzie na to miejsce. Byłam we Włoszech jesienią, Wenecja wyglądała jak stara dekoracja filmowa. Gołębiami nie chciało się fruwać. Na Placu św. Marka cuchnęło. Połowa pałaców była nieoświetlona. Jeżeli jakaś para wybrała się w podróż poślubną do Wenecji, to tylko dlatego, że ich dziadkowie tam spędzili młodość miesiąc. „Dwadzieścia cztery obrazki”, na których byliśmy wychowani, straszliwie wyblakły. A jakie będzie to „nowe” (nadszchające), nie można przewidzieć. Wyniknie inny obraz świata. Ja się już do tego nie przystosuję. Uważam, że to, co piszę, jest tradycyjne — należy do formacji myślowej, która się kończy. Nie odpowiada mi koncepcja przyszłości z „Barbarellą”: maszyn latających, kobiet z plastiku. Mam uczucie konieczności obrazków, na których byliśmy wychowani. Przyjdzie jakaś nowa symbolika...

— Piosenki są łatwiejsze — powiada Osiecka. — W XIX wieku poezja pełniła tę samą rolę, co piosenka. Na bibkach deklamowano wiersze, teraz stawia się adapter. Chłopiec dziewczynie wpiśniętą wiersze do sztabucha. Teraz poezja stała się trudniejsza i to nie jest złe. Ludzie potrzebują czegoś zamiast wiersza, piosenki są dla nich łatwiejsze. O wiele poszerzył się kraj odbiorców kultury, ale i ich poziom jest niższy i poezji — wyższy. Piosenka nie może jednak zastąpić całej kultury. Środki masowego przekazu może zanadto idą ludzkom na rękę. Jestem wielbicielem Włódzkiej. Jestem za tym, żeby ludziom proponować trochę cięższe strawe, (nawet jeżeli ona nioży się mięso, miękkie i twarde, zje miękko — ale żeby mu się posmijał).

— Stara panna w średnim wieku śle listy do podrywacza poznanego na uczasach. Dla niej to było przeżycie na resztę dni, dla niego nie znaczący epizod. „Pisze na biurko — upomina ją — znowa się denerwuje”.

Skończyło się układanie „Listów śpiewających”, w dalszym ciągu powstają piosenki Osieckiej.

— Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, tylko są trudne do uchwycenia — dopowiada. — Nie dzieje się efektowne rzeczy jak odkrycie Ameryki; kończy się świat naszych rodziców, nie można przewidzieć, co przyjdzie na to miejsce. Byłam we Włoszech jesienią, Wenecja wyglądała jak stara dekoracja filmowa. Gołębiami nie chciało się fruwać. Na Placu św. Marka cuchnęło. Połowa pałaców była nieoświetlona. Jeżeli jakaś para wybrała się w podróż poślubną do Wenecji, to tylko dlatego, że ich dziadkowie tam spędzili młodość miesiąc. „Dwadzieścia cztery obrazki”, na których byliśmy wychowani, straszliwie wyblakły. A jakie będzie to „nowe” (nadszchające), nie można przewidzieć. Wyniknie inny obraz świata. Ja się już do tego nie przystosuję. Uważam, że to, co piszę, jest tradycyjne — należy do formacji myślowej, która się kończy. Nie odpowiada mi koncepcja przyszłości z „Barbarellą”: maszyn latających, kobiet z plastiku. Mam uczucie konieczności obrazków, na których byliśmy wychowani. Przyjdzie jakaś nowa symbolika...

— Piosenki są łatwiejsze — powiada Osiecka. — W XIX wieku poezja pełniła tę samą rolę, co piosenka. Na bibkach deklamowano wiersze, teraz stawia się adapter. Chłopiec dziewczynie wpiśniętą wiersze do sztabucha. Teraz poezja stała się trudniejsza i to nie jest złe. Ludzie potrzebują czegoś zamiast wiersza, piosenki są dla nich łatwiejsze. O wiele poszerzył się kraj odbiorców kultury, ale i ich poziom jest niższy i poezji — wyższy. Piosenka nie może jednak zastąpić całej kultury. Środki masowego przekazu może zanadto idą ludzkom na rękę. Jestem wielbicielem Włódzkiej. Jestem za tym, żeby ludziom proponować trochę cięższe strawe, (nawet jeżeli ona nioży się mięso, miękkie i twarde, zje miękko — ale żeby mu się posmijał).

— Stara panna w średnim wieku śle listy do podrywacza poznanego na uczasach. Dla niej to było przeżycie na resztę dni, dla niego nie znaczący epizod. „Pisze na biurko — upomina ją — znowa się denerwuje”.

Skończyło się układanie „Listów śpiewających”, w dalszym ciągu powstają piosenki Osieckiej.

— Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, tylko są trudne do uchwycenia — dopowiada. — Nie dzieje się efektowne rzeczy jak odkrycie Ameryki; kończy się świat naszych rodziców, nie można przewidzieć, co przyjdzie na to miejsce. Byłam we Włoszech jesienią, Wenecja wyglądała jak stara dekoracja filmowa. Gołębiami nie chciało się fruwać. Na Placu św. Marka cuchnęło. Połowa pałaców była nieoświetlona. Jeżeli jakaś para wybrała się w podróż poślubną do Wenecji, to tylko dlatego, że ich dziadkowie tam spędzili młodość miesiąc. „Dwadzieścia cztery obrazki”, na których byliśmy wychowani, straszliwie wyblakły. A jakie będzie to „nowe” (nadszchające), nie można przewidzieć. Wyniknie inny obraz świata. Ja się już do tego nie przystosuję. Uważam, że to, co piszę, jest tradycyjne — należy do formacji myślowej, która się kończy. Nie odpowiada mi koncepcja przyszłości z „Barbarellą”: maszyn latających, kobiet z plastiku. Mam uczucie konieczności obrazków, na których byliśmy wychowani. Przyjdzie jakaś nowa symbolika...

— Piosenki są łatwiejsze — powiada Osiecka. — W XIX wieku poezja pełniła tę samą rolę, co piosenka. Na bibkach deklamowano wiersze, teraz stawia się adapter. Chłopiec dziewczynie wpiśniętą wiersze do sztabucha. Teraz poezja stała się trudniejsza i to nie jest złe. Ludzie potrzebują czegoś zamiast wiersza, piosenki są dla nich łatwiejsze. O wiele poszerzył się kraj odbiorców kultury, ale i ich poziom jest niższy i poezji — wyższy. Piosenka nie może jednak zastąpić całej kultury. Środki masowego przekazu może zanadto idą ludzkom na rękę. Jestem wielbicielem Włódzkiej. Jestem za tym, żeby ludziom proponować trochę cięższe strawe, (nawet jeżeli ona nioży się mięso, miękkie i twarde, zje miękko — ale żeby mu się posmijał).

czesnejśrodkami czysto zewnętrznymi, nie tłumaczy się właściwie żadną, głębiej uzasadnioną potrzebą aktualnej rozmowy z widzem.

W tym sezonie zabrakło chyba w teatrze większej rozpiętości działań inscenizatorskich. Poprzednio — oprócz Dąbrowskiego i Golińskiego — na oblicze tej sceny wpływały indywidualności Zamkow i Brauna, kiedyś współpracował z teatrem Korzeniowski, nie wspominając już o czasie reżyserowania Władysława Krzemińskiego.

— Ale nie wracajmy do wspomnień z okresu nie tak dawnej przeszłości. Ostatni sezon nie był dla zasłużonej sceny zbyt łatwy. Od roku mówiło się już o zmianie na stanowisku dyrektora. A w tego rodzaju atmosferze trudno planować wielkie spektakle. Wydawało się nawet, że będzie znacznie gorzej. Było — tylko poprawnie. Może dla innej sceny brzmiałoby to jak pochwała. Dla Teatru im. J. Słowackiego poprawność jest stwierdzeniem zabarwionym nutą rozczarowania. Miarą poniżej możliwości artystycznych. A przecież owa scena pod kierownictwem Bronisława Dąbrowskiego przysporzyła nam niedługo przeżywać z kregu wielkiej sztuki, zapisała się inscenizacjami, które na trwałe przejdą do historii teatru. Sam Dąbrowski — twórca m. in. niezapomnianych Trzech siostr, Wyzwolenia, Lubow Jarowaj, Madremu biada, Pożegnania z Vaterlandem, Rzeczy listopadowej oraz wielu monumentalnych widowisk, które związały się z krakowskim „złotym okresem”, naznaczonym indywidualnością długoletniego dyrektora i reżysera — wystąpił tylko raz w pożądanym sezonie, jako inscenizator Drogi Antoniego Anouilha. No, cóż — sztuka nie najlepsza. Komednia nie najzabawniejsza. Ale w inscenizacji coś zostało z kunsztu mistrza. Myślę, że teatr pod nowym kierownictwem, a także inne sceny, nie zapomną o reżyserze z Dąbrowskim. Pojęcie emerytury bowiem nie istnieje w dziedzinie twórczości. Nawet dla ludzi znanych dyrektorem.

JUŻ nie ten sam

Jan Mar

FRANCJA

Kiedy po prawie dziesięciu latach nieobecności zaczyna się na nowo chłonoć Paryż, musi nadejść moment szoku! Człowiek zatrzymuje się nagle i ma wrażenie, że w ciągu jednej sekundy przeniósł się do innego miasta. Utrwalony w pamięci obraz Paryża staje dęba.

I chyba nie może być inaczej — uderzenie jest za mocne, gdy tradycja załamuje się z dnia na dzień. Przecież od czasów Napoleona III, na którego polecenie baron Haussmann dokonał radykalnej operacji na paryskim organizmie, stolica Francji pozostała prawie nie zmieniona. A więc przez niemal całe stulecie...

Panorama miasta miała tylko jedną wysoką budowlę, górującą nad zabudową: wieżę Eiffla. Sprawę załatwiono w sposób prosty, zabierając wznoszenia domów wyższych niż 6—7-piętrowe. Jednak nieublagane prawa rentowności sprawiły, że od początku lat sześćdziesiątych naszego wieku władze miejskie zaczęły kapitulować. Cene każdego metra kwadratowego w metropolii tak wyrubowano, że nie opłacało się budować domów niskich. Toteż dzisiaj kilkunastopiętrowe budynki nie należą do rzadkości. Wtopiły się jednak w pejzaż Paryża, nie zachwiały istniejącej harmonii. Atak nadszedł z innej strony.

Długo bronił się Paryż przed inwazją drapaczy chmur, przed wieżowcami, które by zdominowały zabytkowe dzielnice — aż uległ. I to właśnie wywołało burzliwą dyskusję. Gdy w samym

PA- RYŻ



sereu starej Dzielnicy Łacińskiej, w pobliżu szacownych murów Sorbony, wyrósł ponad 70-metrowej wysokości prostopadłościan z betonu, podniósł się ostre głośy protestu. Polemiści nie stronili od drastycznych sformułowań — padały słowa: „barbarzyństwo”, „szaleństwo”, „zbrodnia”.

Burza nad Super-Montparnasse

Przykładem już klasycznym dla krytyków przekształcania środowiska Paryża w nowojorski Manhattan jest budowa olbrzymiego biurowca w Montparnasse, którego część wysokościowa sięga 210 metrów. Krzyk podniósł nie tylko obrońcy zachowania pięknego kształtu stolicy Francji. W sukurs przyszli im także niekierownicy ekonomii budownictwa.

Sporządzono wnikliwy rachunek i okazało się, że argument rentowności stał się mocno wątpliwy. Dość powiedzieć, że metr kwadratowy powierzchni w tak wysokich budynkach jest o 40 proc. wyższy niż w domach kilkunastopiętrowych. Konieczność instalowania rozlicznych urządzeń technicznych i pomieszczeń pomocniczych znacznie zmniejsza powierzchnię użytkową. Wysokościowce wymagają stałego zatrudniania wielu specjalistów i pracowników porządkowych. Ceny wynajmu są zawrotne — realna jest groźba, że zabraknie amatorów na wprowadzenie się do takich gigantów.

Magia nowoczesnej techniki robiła jednak swoje. Zaprojektowano 230-metrowej wysokości wieżowiec na placu d'Italie. Wzdłuż Sekwany miało powstać 20 drapaczy chmur. Doszło do tego, że noszono się z zamiarem wzniesienia 36-piętrowego budynku w najbliższym sąsiedztwie Notre-Dame. Widma Marhatta krążyło nad Paryżem. Wreszcie przyszło opróżnienie, choć decyzje mają charakter polowiczny.

W skomplikowanych warunkach własnościowych i wobec ograniczonych możliwości ingerencji ze strony władz miejskich — batalia o zachowanie legendarnego Paryża zakończyła się tymczasem kompromisem. Stopdowano spór projektów najbardziej godzących w środowisko, jak ów wieżowiec koło Notre-Dame oraz — co najistotniejsze — ustanowiono, że w centrum miasta wysokość nowych budynków nie może przekraczać trzydziestu metrów.

Zmiany — i co z nich wyniknie?

Walka z drapaczami chmur, które by odmieniły obraz Paryża, bynajmniej nie przeczy oczywiście prawdzie, że to miasto — prawie nie tknięte wojnami, a więc o leciwej zabudowie — musi się modernizować. Powszechne są narzekania na fatalne warunki mieszkaniowe w tysiącach starych kamieniczek. Młodzi latami starają się o znalezienie jakiegos locum. Czy w tej sytuacji Paryż zmienia się? Ależ oczywiście — w sensie urbanistycznym zmiany są widoczne.

W wielu dzielnicach miasta na większe wyburzonych ruder powstały kompleksy domów kilkunastopiętrowych o wysokim standardzie, mnożą się z roku na rok place budowy. Na peryferiach, przeważnie zalesionych, zbudowano piękne osiedla mieszkaniowe z luksusowymi środkami handlowymi. Jest tylko jedno ale... To budownictwo jest dostępne jedynie dla ludzi bogatych lub co najmniej zamożnych. Koszty zakupu mieszkania lub jego wynajęcia w nowych domach są bardzo wysokie.

Jak się w tym mieście powszechnie sądzi, proces modernizowania Paryża, poza jego dzielnicami historycznymi, będzie coraz szybszy. Jednak — jak mówią sceptycy — nie wyjdzie on naprzeciw potrzebom setek tysięcy przeciętnych paryżan. Spowoduje natomiast exodus ludności mniej zamożnej, która — choć tego nie chce — będzie musiała przeprowadzać się z miasta do odległych od niego miejscowości w olbrzymiej aglomeracji paryskiej.

Zdaniem niektórych socjologów, stolicy Francji grozi „patologiczna struktura”. Stać się ona może miastem biurowców oraz siedzib tylko tych paryżan, których dochody wielokrotnie przewyższają średnie zarobki. Są to zapewne przepowiednie zbyt skrajne. Jednakże jest faktem bezspornym, że obecnie proces renowacji urbanistycznej nie działa na rzecz mieszkańców słabiej uposażonych. Czy sytuacja ta zmieni się na lepsze? Trudno dziś to przewidzieć.



Zbigniew Guzewski
KORESPONDENCJA
WŁASNA Z EGIPTU

NOC pod piramidami

PIRAMIDY EGIPSKIE... Kto o nich nie słyszał, któż ich nie zna choćby ze stron szkolnego podręcznika. Oglądane z bliska przytłaczają swoim ogromem, zmuszają do podziwu i szacunku dla trudu bezimiennych twórców, którzy dziesiątki lat temu stworzyli dzieło jedyne w swoim rodzaju. Dzieło, które przetrwało i przetrwa wieki...

Tu mógłby nastąpić wywód z historii na temat piramid — ale nie z tego. Informację o nich znajdziecie, Czytelniku, choćby w każdej encyklopedii...

Te kamienne kolosy o szaro-burej barwie, którą zda się przyjęły od otaczającej ich pustyni, nabierają koloroty i niepowtarzalnego piękna późnym wieczorem, w blaskach imprezy „światło-dźwięk”.

„Przybyłście dziś wieczorem do najbardziej tajemniczego i uświęconego miejsca na ziemi. Tu na równinie Gizy stoi od wieków najwspanialszy dowód ludzkiej osiągnięć. Widok, jaki można tu oglądać, zatkał dech w piersiach podróżnikom, władcóm, kupcom i poetom. Kurtyna nocy odsłania się...”

Czas, aby pokazać scenę, na której rozegrał się dramat cywilizacji...

Zobaczycie to tego dramatu, które tkwi w pustym piasku od zarania dziejów i opiera się działaniu pustynnych wiatrów.

A głos pustyni brzmiał niezmiennie przez wieki i tysiąclecia...”

Inwokacja niewidzialnego Narratora daje początek na polu legendarnej, baśniowej, na polu faktograficznej opowieści o fascynującej historii tego kraju. Snuje ją tenże Narrator na przemian ze Sfinksem, przy wtórce Chóru i innych postaci, przypominając czasy najświetniejszych faraonów i trud... 100 tysięcy budowniczych piramid. Trud na miarę najznakomitszych władców Egiptu, jako że:

„Każdy blok waży przeciętnie 2,5 tony, ogółem zwieziono ponad trzy miliony kamieni i ułożono je jeden na drugim. Najlepsze z nich, z czystego granitu, transportowano z wielkich odległości na olbrzymich łożyskach, niesionych wozami wodnymi Nilu...”

W MIARĘ JAK SNUJE SIĘ OPowieść, obfitująca zarówno w momenty dramatyczne jak i liryczne, ilustrowana sugestywną muzyką, barwne światła wydobywają z ciemności majestatyczny postać Sfinksa, kontury antycznej świątyni, kreślą na firmamencie nocy zarysy gigantycznych piramid bądź ukazują ich geometryczną bryłę. Ten niezwykle spektakl światła i dźwięku kończy się peanem, hymnem uwielbienia na cześć Życiodajnej Rzeki:

„Nilu, bądź pozdrowiony!
Ty, który jesteś ojcem naszych zbiorów,
całej naszej wiedzy, architektury
i naszej siły.”

Nilu, bądź pozdrowiony!
Na Twoim brzegu stoi jeden z siedmiu cudów świata.

Nilu, bądź pozdrowiony!
Ty, który jesteś ojcem naszej radości i dostatku.
Jesteś jedyną naszą ostoją i nadzieją,
od Assuanu aż do Deltę.
Nie jesteś naszym grobem...
„a naszą kolebką.”

Z biegiem czasu może zginąć każde ludzkie dzieło, ale duch, który począł się w tych piramidach

niegdy nie obróci się w pył z a p a m i e n i a !”

Udział w wieczornej imprezie pod piramidami należy do przysłówiowego dobrego tonu każdego zagranicznego turysty. Oferuje się im jedną z trzech wersji językowych (angielska, francuska, niemiecka) do wyboru. Nawet nieznajomość żadnego z tych języków nie przeszkadza w doznaniu niepowtarzalnych wrażeń, jakich przysparzają widzowi — światło, muzyka, efekty akustyczne, a nade wszystko nieporównywalny i niepowtarzalny, majestatyczny urok Sfinksa i Piramid, któremu nie sposób nie ulec...

NICZEGO WSPÓLNEGO z tym podniosłym nastrojem nie ma to, co dzieje się niedaleko stąd, w dość ekskluzywnym klubie nocnym, o sumiennej nazwie „Gospoda pod Piramidami”. Wystrój wnętrza i wyposażenie nie zaskakują na uwagę. Punktualnie o godz. 21.00 wjeżdża (dosłownie) z estrady przedni zespół muzyczny, by przez sto pięćdziesiąt minut bez najmniejszej przerwy na posiłek czy napoje, przyszywać amatorom tańca. Wśród tańczących i zgromadzonych w sali — stroje różne, nie wykluczając wieczorowych. Charakterystyczne, że akurat odbywały się tu dwa wesela i nie ślazało się ani głośnych toastów, ani nie widać było nikogo w stanie podchmielnym.

O godz. 23.30, na początku programu artystycznego — żywiołowy, barwny taniec „... Marynarki (?)”. Produkuje się zespół... francuski. Kolejne dziesięć minut, nie stop — „leci” numer za numerem... Piosenkarze, skoczki, scenki taneczne. W każdym tańcu kilka z dziewcząt występuje obnażonych do pasa. Wszystkie szczupłe, blondynki(?), każda z niewielkim biustem (widocznie tu się właśnie to podoba — de gustibus non disputandum). W programie nie ma stryp-teasu dla samego rozbiórkania się. Oto scena na dworze faraona. Władce i jego małżonka otacza światła, a wśród nich obnażone dworki. Przynoszą kosz, z którego wylania się taneczka (ubrana) z potężnym rozmiarami wężem. W trakcie tańca, gad petza po ciele dziewczyny, owija się wokół bioder, szyi, zbliża pysk do twarzy, wywija spiralę w rękach tańczących... Wreszcie finał: Łatwo się domyślić, że dama w kryolinie, z obnażonym biustem to caryca ze swymi dworakami. Przed nimi pojawia się na estradzie dorodny koń z kozakiem na grzbiecie. Jest to sygnał do... nie, bynajmniej nie do „kazaczka”, lecz „kozaka” (takiego, jakim go sobie wyobrażają Francuzi, Egipcjanie?) jako, że w prysku idą i próbują krzesać holubec... dziewczęta... Z tego wszystkiego naprawdę piękny jest tylko... koń, który wreszcie zniknął z estrady.

Za moment pojawia się orkiestra z oryginalnymi instrumentami i jedyna w programie prawdziwa Egipcjanka. O bujnych kształtach, z długimi czarnymi włosami, zdobna w złote łańcuchy i czerwone tiule przez 25 minut demonstruje taniec brzucha.

Wkrótce potem wytworne samochody uwożą klubowych gości. Szybko cichnie i pustoszeje „Gospoda pod Piramidami”. I tylko barwne neony zapraszają do kolejnych odwiedzin nocnego klubu.

A TAK NAPRAWDĘ w pamięci pozostaje inny obraz. Majestatyczny Sfinksa i piramid wydartych z ciemności nocy blaskiem reflektorów, podczas imprezy światło-dźwięk. I właśnie tutaj chciałoby się jeszcze kiedyś powrócić...

*) Cytaty wg tekstów doręczonych uczestnikom wycieczek „Juventuru”.

Jerzy Blok

ZSRR

KASKADA wśród WULKANÓW

Piękne błękitne jezioro powstało w górskiej kotlinie, na wysokości 370 m nad poziomem morza, w wyniku procesów wulkanicznych. Do jeziora wpadają okoliczne strumienie górskie. Zasilane jest ono także wodami z podziemnych źródeł. W rezultacie, w tej wielkiej górskiej niecce, o powierzchni 240 km kw., o głębokości przeciętnej 50 m, a miejscami dochodzącej do 140 m, nagromadziło się 12,5 mld m sześć. wody. Na lewym brzegu jeziora wznosi się wulkan Kraszeninnikowa, na prawym — wulkan Kronockiego o wysokości 3,5 tys. metrów. Nazwa tej ostatniej wulkanicznej góry jest też zarazem nazwą jeziora, a także rzeki, która z niego wypływa.

Cały ten niezwykły twór przyrody na dalekiej Kamczatce skupia obecnie na sobie uwagę radzieckich naukowców i techników. Nad brzegiem jeziora Kronockiego założyli swą bazę geologowie, hydrologowie i topografowie z leningradzkiego oddziału „Hydroprojektu”. W tym trudno dostępnym rejonie utrzymują oni łączność ze światem tylko przy pomocy radiotelefonów oraz samolotów An-2 i śmigłowców, które lądują na bazaltowych polach, jak gdyby specjalnie przystosowanych do tego przez samą przyrodę.

Celem prac i badań naukowców i techników jest, oczywiście, wykorzystanie wód jeziora i energii wypływającej z niego rzeki, dla potrzeb gospodarczych Kamczatki. Chodzi zwłaszcza o uzyskanie energii elektrycznej dla rozwijającego się w tym rejonie Dalekiego Wschodu górnictwa a także dla gospodarki komunalnej. Opracowane już zostały wstępne projekty techniczne — również niezwykle i ciekawe, jak cały ten uнікаły kamczacki twór przyrody.

Dno i brzegi jeziora Kronockiego zbudowane są z trwałych skał wulkanicznych, przeważnie bazaltowych. Rzeka tokuje sobie drogę po stokach i rozpadlinach, powstających w wyniku wybuchów sąsiednich wulkanów. Wybuchy te utworzyły wokół jeziora zwałę, potężną tamę. Odnośi się wrażenie, że przyroda przewidywała potrzeby człowieka XX wieku.

Z jeziora Kronockiego wypływa około 40 m sześć. wody na sekundę. Duże spadki tej wody i naturalne ukształtowanie terenu nasunęły projektantom myśl zbudowania tu kaskady energetycznej, na którą złoży się dwie elektrownie wodne — Kronocka Górna i Kronocka Dolna. Łączna ich moc wyniesie 250—300 tys. kW, a roczna produkcja sięgać będzie 1 100 mln kWh energii.

Czy starczy wód jeziora dla zapewnienia pracy hydroelektrowni i czy nie grozi to zniszczeniem unikalnego górskiego zbiornika wodnego? Na te wątpliwości odpowiada dyrektor „Hydroprojektu” — Dymitrij Jurinow.

— Jezioro Kronockiemu nie nie grozi. Wykorzystywana będzie jedynie górna warstwa zgromadzonych w nim wód. Pobierać będziemy tylko takie ilości wody, jakimi jezioro zasilane jest ze źródeł naturalnych. Zachowa się ono zatem w takim samym stanie, w jakim zostało ukształtowane przez naturę.

Wiadomo, że przy powstawaniu hydroelektrowni największej pracy, środków i czasu pochłania budowa zapory. W przypadku Kronockiej Górnej zapory w ogóle nie potrzeba budować — wystarczy wprowadzić tylko stosunkowo drobne korekty do tego, co stworzyła sama przyroda.

Terem, na którym powstanie kaskada energetyczna jest nadal aktywny wulkanicznie. Dlatego też projektanci postanowili ukryć obie hydroelektrownie pod ziemią. I znów z pomocą przyszła sama przyroda, tworząc swego rodzaju bazaltową „dach”, który skutecznie chronić będzie agregaty i inne urządzenia hydroelektrowni przed kamieniami i lawą.

Wykorzystując częściowo naturalne koryta spadających rzeki, częściowo zaś ujmując ją w potężne rury i tunele, doprowadzi się spadającą z dużej wysokości i z olbrzymią siłą wodę na łopatki turbin. Podziemna maszynownia z turbinami wo nimi mieścić się będzie w naturalnej grocie o grubych i trwałych ścianach skalnych. Grota ma 30 m wysokości, 16 m szerokości i 70 m długości. Mógłby się więc w niej pomieścić duży 9-piętrowy budynek.

Wykonawszy pierwszą część swej pracy, woda popłynie dalej — znów częściowo naturalnym korytem, a częściowo sztucznymi kanałami i tunelami — by poprzez tzw. zbiornik wyrównawczy, trafić ponownie na łopatki turbin, tym razem drugiej hydroelektrowni — Kronockiej Dolnej.

Po 2-krotnym oddaniu swej energii, rzeka wyjdzie na powierzchnię, spłynie z gór, a następnie swym starym korytem prześnie równinę kamczackiej tundry, by znaleźć ujście — tak, jak dotychczas w Zatoce Kronockiej Oceanu Spokojnego.

Kronocka kaskada energetyczna zapewni duże korzyści gospodarce Kamczatki — umożliwi szybszy i bardziej wszechstronny jej rozwój.

♦ „Liczba godzin pracy straconych we Włoszech wskutek strajków w ciągu ostatnich dwóch lat jest ośmiokrotnie większa, niż w Wielkiej Brytanii i 20-krotnie większa, niż we Francji”.

(CUADERNOS PARA EL DIALOGO)

♦ „Hazard stanowi główne źródło dochodów świata przestępczego w Stanach Zjednoczonych (...) Dopiero niedawno lokalne władze stanowe doszły do wniosku, że powinny same korzystać z tego nowego źródła bogactwa, wskutek czego legalny hazard rozwija się w coraz szybszym tempie”.

(NEWSWEEK)

♦ „Informacja jest formą przekazu w epoce, w której wszelkie prawdy obiektywne — wartości, zasady, wzorce postępowania — zostały zakwestionowane (...) Informacja nie rości już sobie prefeusji, by właściwie ustosunkowywać się do właściwych spraw, lecz dostarcza konsumentowi nieprzetrawionego materiału, który on sam powinien wykorzystać lub ocenić krytycznie”.

(DIE ZEITUNG)

♦ „Tam, gdzie równowaga biologiczna zostaje zakłócona przez dziesiątkowanie jakiegokolwiek gatunku zwierząt, występują często niespodziewane szkody dla skutki Tak np. w Sudanie, gdzie równowaga między liczbą lampartów, a liczbą pawianów została zakłócona wskutek nadmiernego polowania na lamparty, pawiany stały się groźnym niebezpieczeństwem dla roślin uprawnych i inwentarza żywego”.

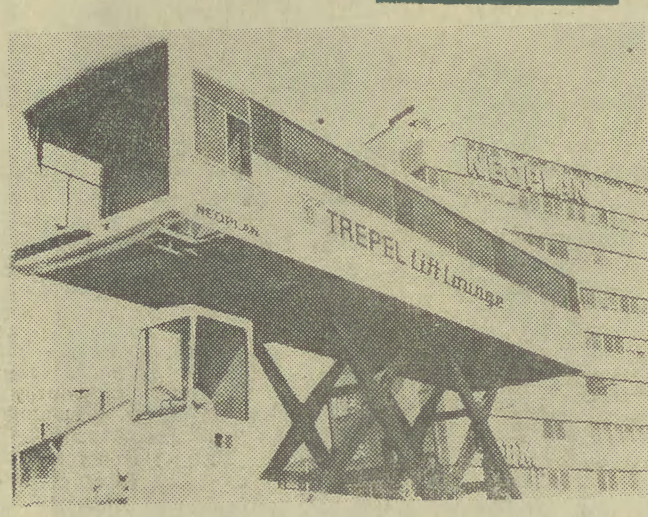
(VISTA)

♦ „Świat roku 1972 tak ośmieszający swą złożonością, że tęsknimy za względnie prostotą i jasnością lat 1945—1970. Zimna wojna, mimo wszystkich kosztów i całego związku z nią ryzyka dostarczała w owych latach integrującej ramy, w której można było opacowywać i ustalić priorytety”!

(FORTUNE)

♦ „Egocentryzm jest cechą charakterystycznych jedyn człowieka współczesnego. Życie w wielkim mieście obala przymisy społeczne, presję grupy i narzuca przez nią wartości (...) Ten właśnie stan braku norm rozwija u człowieka postawę egocentryczną”.

(L'EXPRESS)



Zachodniemiecka firma Mercedes wyprodukowała pojazd nazwany „TrepeL Lift Lounge”. Służy on do przewożenia pasażerów z dworca lotniczego na pas startowy. Pojazd podjeżdża do samolotu, urządzenia hydrauliczne unoszą kabinę, umożliwiając pasażerom wejście do samolotu.

CAF — Keystone

Dążenie do maksymalnego zwiększenia wydajności pracy przede wszystkim pracowników wysoko kwalifikowanych, można obserwować we wszystkich krajach przemysłowych. Szczególnie silnie tendencja ta występuje w NRF, gdzie stały brak siły roboczej ogranicza możliwości rozwojowe przemysłu i usług.

W tym stanie rzeczy bardzo silnie rozwija się „mała mechanizacja pracy umysłowej”, tj. udoskonalenia techniczne i organizacyjne, mające na celu intensyfikację i lepsze wykorzystanie wysiłku pracowników umysłowych.

Do tego typu udoskonalień należy przede wszystkim inwestycje związane z łącznością, zarządzaniem i wymianą informacji. Nie chodzi tu bynajmniej o komputeryzację obliczeń w przedsiębiorstwach przemysłowych, a nauce i biurach projektów, która stanowi raczej „wielką mechanizację”.

Rozwój techniki obliczeniowej dostarcza również jednego z przykładów „małej mechanizacji”. Elektroniczne maszyny liczące to nie tylko duże urządzenia, ustawiane w klimatyzowanych pomieszczeniach centrów obliczeniowych. Miniaturyzacja tych maszyn osiągnęła zdumiewające postępy. Najmniejsze z nich (czterozdziałniowe) mieszczą się na dłoni, przy czym obliczenia i wyniki nie tylko pokazywane są na ekraniku, ale także drukowane na wąskiej taśmie papierowej. Stołowe maszyny tego rodzaju są mniejsze od walizkowej maszyny do

pisania. Mają one kolosalną przewagę nad maszynami mechanicznymi: większą szybkość i przeważnie większy zakres możliwości (droższe z nich wyciągają pierwiastki dowolnego stopnia, potęgują itp., do

W cieniu tych spektakularnych osiągnięć techniki obliczeniowej pozostają jednak u nowocześniejsi, dające w sumie olbrzymie oszczędności pracy ludzkiej. Dla przykładu omówić można dwa niewielkie

MAŁA mechanizacja URZĘDNIKA

KORESPONDENCJA z NRF

niektórych można dołączać urządzeniom pomocniczym z zadanymi programami np. obliczania funkcji trygonometrycznych, spełniających rolę tablicy, a także istotną rolę praktyczną: pracując zupełnie

urządzenia: dyktafon i kserograf. DYKTAFAON, miniaturowy magnetofon włączany z pomocą wyłączany za pomocą przycisku lub pedału, stał się dla wielu pracowników narzędziem codziennej pracy, zastę-

pującym długopis lub maszynę do pisania. Nagrane kasety odbierane są przez maszynistki — niejednokrotnie pracujące w domu gospodynie domowe — i dostarczane w formie gotowego maszynopisu. W sposób powstaje wielka część korespondencji urzędowej i oficjalnej, wiele notatek służbowych, artykułów prasowych itp.

Rozpowszechnienie dyktafonu daje nie tylko bezpośrednią — zupełnie oczywistą — oszczędność czasu. Dyktafon uczy także szybkiego i precyzyjnego formułowania myśli w mowie, zacierania różnicę między słowem piśmym i mówionym. Znikają wysoce urzędniczy i fachowcy, którzy pięknie formułują swoje wnioski i myśli na piśmie, a zajmują czas sobie i innym gładząc w sposób niejasny i nieskoordynowany podczas dyskusji w zespołach.

INNYM PRZYKŁADEM małej mechanizacji jest upowszechnienie kserografu. Wykonanie kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu odbitek jakiegokolwiek tekstu przestało być problemem. Kserografy stoją nawet na dworcach, gdzie uruchamiane są przez wrzucenie odpowiedniej monety. Każde biuro, każda pracownia wyposażona jest w kserografy. Na korytarzach wyższych uczelni stoją kserografy-automaty, wykonujące kopie za minimalną opłatą. Nie ma chyba potrzeby opisywania, jakie znaczenie ma ten stan rzeczy dla pracy naukowej, dla rozpowszechnie-

nia i wymiany informacji, przede wszystkim technicznej. Po tym zbudowana staje się praca wielu maszynistów, które (np. u nas) często przepisują kilkakrotnie jakiś tekst, aby otrzymać np. 10 kopii. Należy tu dodać, że opisywane aparaty są z reguły bardzo małe. Dyktafon mieści się w kieszeni marynarki, urządzenie umożliwiający jego włączanie i wyłączenie pedałem (nieodzwone dla maszynisty), może być do niego przyłączone.

Mały kserograf mieści się w sporej torbie, jego koszt nie przekracza kilkuset dolarów, a więc jest niższy od ceny dobrej elektrycznej maszyny do pisania.

BY JEDNAK OBRAZ małej mechanizacji był pełniejszy, dodać należy uwagę na temat wywołanych przez nią ułatwień pracy. Z punktu widzenia pracownika rozwój urządzeń pomocniczych nie musi oznaczać ułatwienia pracy. Wręcz przeciwnie, praca staje się intensywniejsza, wykonanie kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu odbitek jakiegokolwiek tekstu przestało być problemem. Kserografy stoją nawet na dworcach, gdzie uruchamiane są przez wrzucenie odpowiedniej monety. Każde biuro, każda pracownia wyposażona jest w kserografy. Na korytarzach wyższych uczelni stoją kserografy-automaty, wykonujące kopie za minimalną opłatą. Nie ma chyba potrzeby opisywania, jakie znaczenie ma ten stan rzeczy dla pracy naukowej, dla rozpowszechnie-

NASZE MIASTO

PKO i... Persowie

Wyraz „czek” — jest pochodzenia perskiego. W Mezopotamii, już w drugim tysiącleciu p. n. e. doskonale znano i stosowano podstawowe zasady bankowe. Na terenie całego imperium istniały banki udzielające kredytów i pożyczek, a także respektujące czeki, które uprowadzono równocześnie z jednolitym systemem monetarnym. Konta bankowe i czeki — stanowiły wielkie udogodnienie w realizacji operacji finansowych. Obrót czekami stosowano chętnie z uwagi na brak ryzyka związanego z ewentualnym zagubieniem lub kradzieżą pieniędzy.

Mieło prawie 4000 lat. Żyjemy w XX wieku — obserwując działalność PKO mamy wiele wątpliwości, czy oferowane dzisiaj przez tę placówkę usługi w zakresie manipulacji czekami są świadectwem całkowitego zaojania, czy też progresywnego postępu?

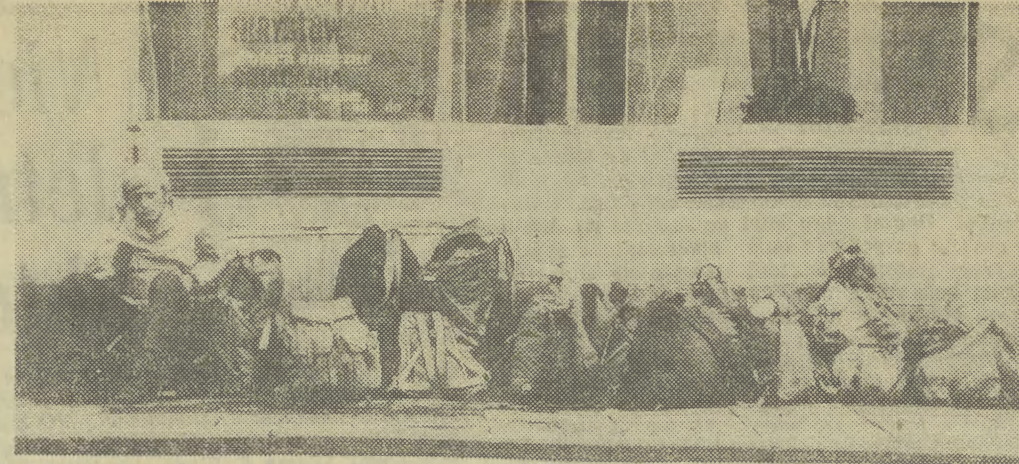
Jedyną transakcją, którą może przeprowadzić współczesny obywatel — szczęśliwy posiadacz księżeczki czekowej w Polsce — jest możliwość podjęcia złożonych pieniędzy w banku obojętnie lub przez osoby upoważnione. Można oczywiście też zlecić PKO wypłaty z własnego konta na takie cele, jak: święta, gaz, telefon, czynsz, uczasy, ubezpieczenia, zobowiązania podatkowe... lecz nie można płacić czekami za usługi i towary, nie można posługiwać się czekami na co dzień. A przecież za granicą czekami można płacić wszędzie; jest to wyjątkowa udogodnienie, o czym wiedzieli już 40 wieków temu Persowie. A u nas? Oto wyjaśnienie w tej sprawie, dyrektora Wojewódzkiego Oddziału PKO w Krakowie M. Andrzejewskiego:

— Dysponujemy 17 różnymi formami oszczędzania na różnego typu księżeczkach oszczędnościowych i jak do tej pory nie było wyraźnego zapotrzebowania społecznego na tego typu sposób realizowania zapłaty należności, tym bardziej, że księżeczka PKO wyposażona jest w cały szereg udogodnień, z których w innych krajach korzystają mogą jedynie uczestnicy obrotu czekowego. Wydaje mi się, że problem ten wystąpił wtedy, gdy coraz szersze rzesze wyjeżdżających za granicę miały sposobność zetknięcia się z tą formą realizowania należności za różne usługi i zakupione towary. W Polsce istnieje możliwość realizowania należności odpisem z księżeczki PKO (bez pośrednictwa banku) i mamy tego rodzaju umowy zawarte z 47 placówkami handlowymi na terenie województwa, w tym 20 na terenie miasta Krakowa.

Właściwie wszystko można załatwić przy pomocy systemu preferowanego obecnie przez PKO. Ale nie jest on tak wygodny i szybki jak płacenie czekami. Poza tym wymaga ściek, niepotrzebnych przy operacjach czekowych, manipulacji bankowych, co pociąga za sobą dodatkowe koszty i stratę czasu. Wiedząc, że PKO jest szczególnie zainteresowana rozwojem i uatrakcyjnianiem form oszczędzania — sadzimy, że w najbliższym czasie system obrotu czekami będzie wprowadzony także i u nas w kraju. (RCh)



Krytycy muzyczni bardzo pochlebnie wyrażają się o umiejętnościach i walorach muzycznych zespołu „Wawele”, koncertującego obecnie w krakowskim „Non-Stopie”. Ich atuty to świeżość koncepcji muzycznych i doskonała technika gry. Fot.: J. Podlecki



I taki bywa czasem los turysty...

Fot. W. Klag

W tym tygodniu polecamy

Ponieważ sezon urlopowy, wakacyjny i w ogóle lato zbliża się ku końcowi, więc należy wykorzystać ostatnie ciepłe, wolne od pracy dni na wyjazdy za miasto. Przypominamy o możliwościach, jakie stwarzają

ZIELONE LINIE MPK

Autobus „L” pozwala na dogodny dojazd z Dworca Głównego do Łasku Wolskiego i krakowskiego ZOO. Placówki gastronomiczne zapewniają napoje chłodzące i różnego rodzaju dania. Tylko na korzystanie z samolotowej kawiarni do dziś nie można niestety liczyć. Linia „M” również z Dworca Głównego prowadzi malowniczą trasą przez Bielany, Krupinów, Cholerzyn do Mnikowa (ciekawe Skąły Mnikowski); „S”: Dw. Gł. — Pasternik — Zabierzów (stad ciekawe trasy turystyczne dla pieszych) — do Skąły Kmita. Linia „Z” to jedna z najpopularniejszych, bo można z Dw. Gł. dojechać przez Głogoczów, Jawornik do Myśleni i na Zarabie. Pozostają jeszcze linie nowohuckie (z pl. Centralnego) — „H” do Lasu Wolskiego, „N” do Niepolomice i Puszcz Niepolomickich wreszcie „D” przez Wieliczkę i Dziekanówce do licznie odwiedzanych Dobczyce.

A jeśli już polecamy wyjazdy i wycieczki to zaproponujemy je również (zwykle bardzo udane i dobrze zorganizowane) z KOLEM GRODZKIM PTTK

W niedzielę zaplanowano wycieczkę pieszą zinną — „W krainie chłopięcych lat generała Bema” — na trasie:

Piaski Wielkie — Szwosowice — Lusina — Gaj — Libertów — Sidzina. Zbiórka o godz. 7.45 na Matecznym (dworzec aut. MPK). Dla turystów górskich trasa „Siedem Wierchów Beskidzkich” — Okrajnik — Seiszków — Groń — Łamana Skala — Rzyki. Zbiórka w niedzielę o godz. 6, ul. Basztowa — róg Asnyka.

SPŁYW TYLMANOWSKI NA DUNAJU

to wciąż jeszcze mało znana atrakcja. Nowa trasa spływu — na wzór pociągów — prowadzi z Krosienka, poniżej którego Dunaj przebiega przez Beskid tyłmanowski. Długość spływu 10,5 km, czas przejazdu 2,5—3 godz. Cena biletu 40 zł od osoby.

ESTRADA KRAKOWSKA

Jak w każdą niedzielę tak i jutro kolejny koncert poetycko-muzyczny w Parku Jordana o godz. 12. Udział wezmą: „Trio krakowskie” (J. Łukowicz, A. Cofalik, K. Okoń) oraz M. Nowotarska — recytacje. W programie muzyka F. Chopina oraz utwory Artura Opmana (Or-Ota). W kawiarni „Pod Pawiem” codziennie z wyjątkiem niedzielaków uczestniczyć można w koncertach muzyki kameralnej — w godz. 18—20.

Dla zwolenników moonnych wrażeń kawiarnia „Ratuszowa” (Rynek Główny — Ratusz) przedstawia „Ballady szubienicze” w wykonaniu aktorów scen krakowskich (czwartki, piątki i soboty w godz. 22—23).

DO HALI „KORONY”

już 22 sierpnia o godz. 17.30 i 19.30 zapraszamy na występ zespołu Asocjacja Hagaw i Andrzeja Rosiewicza.

LATO ARTYSTYCZNE 72

to cykl imprez organizowanych przez „Wawel-Tourist” i Krakowski Dom Kultury „Pod Baranami”. Dzisiaj proponujemy koncert muzyki hiszpańskiej na dziedzińcu KDK o godz. 21.

Także tutaj w niedzielę o godz. 21 opera Moniuszki „Verbum Nobile”.

WYSTAWY

Ciągle dużym zainteresowaniem cieszy się ekspozycja prac Ryszarda Wawro z Edynburga.

Od dziś czynna będzie także wystawa prac Vasile Nastasescu i Vasilescu Popa z Rumunii — gmach Pałacu Szuki przy pl. Szczepańskim 4. (mg)

KOMUNIKAT MPK

Dyrektor MPK zawiadamia, że w związku z koniecznością odczerpania studenckich kanałów, w tym w torowisku tramwajowym na odcinku osiedle Wileczka — Czyżyny, wyłączą się z dnia 21. VIII. 72 r. do dnia 31. VIII. 72 r. na w/w odcinku ruch nocnych pociągów tramwajowych w godz. 0.15—4.00 do Nowej Huty.

Wypadki, kraksy...

● Na al. 29 Listopada z autobusu linii 105 wypadł J. Szymczyk lat 63, doznając rany głowy. ● Na skutek zderzenia furmanki z autobusem na ul. Nowosądeckiej 1. Kret lat 73, doznał złamania ręki i piersiowej. S. Kret lat 46, rany ręki.

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA NIEDZIELA 19 i 20 SIERPNIA
Juliana Bernarda

TEATR

SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Bryll: Janosik, czyli na szkie malowane — 19.15. GROTESKA (Skarbowa 2): Tarachowska: Ziota rybka — 16. Burs: Hazard, Zwierzeta hrabiego Castiglione — 21. OPERA (pl. Ducha 1): Straszny dwór — 14.

NIEDZIELA
SŁOWACKIEGO: Nałkowska: Dom kobiet — 19.15. GROTESKA: Ziota rybka — 17. Hazard, Zwierzeta hrabiego Castiglione — 21. OPERA (pl. Ducha 1): Straszny dwór — 14.

KINA

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

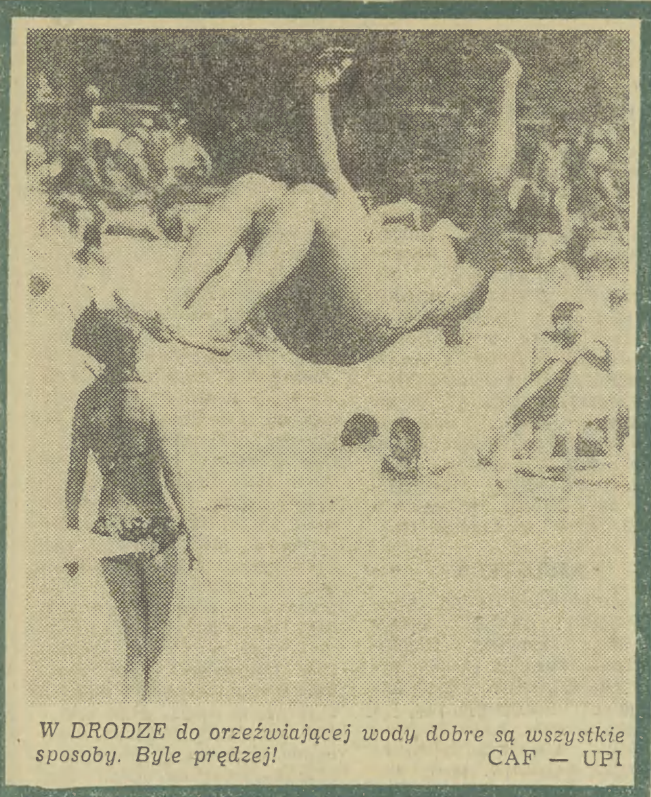
SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.

SOBOTA
APOLLO: Jedna z tych rzeczy (dunis. 18 lat) — 15.45, 16.20.15. DOM ŻOLNIERZA: Viva Tepea (wł. 16 lat) — 15.45. KJÓW: Smak zemsty (hiszp. 16 lat) — 15.30, 19.30. KULTURA: Jeszcze słychać spłut i rzenie koni (pol. 14 lat) — 18.20.15. MASKOTKA: Jestem niewiernym mężem (fr. 18 lat) — 15.30, 17.30, 19.30. MIKRO: Agent nr 1 (pol. 14 lat) — 16.18, 18.20. ML. GWARDIA: Angelika i sultan (fr. 16 lat) — 14.45, 17.15. SZTUKA: Quimada (wł. 16 lat) — 10.13.30, 15.30, 18.20.30. TĘCZA: Arabeska (ang. 14 lat) — 17.19. UCIECHA: Ballada o Camille'u Hogue'u (USA, 16 lat) — 10.12.15, 18.20, 20.30. UGOREK: Planeta mała (fr. 14 lat) — 17.19. Bitwa nad Neretwą (jug. 16 lat) — 15.19. WANDA: Wódz Seminola (NRD, 14 lat) — 10.12.15, 15.45, 18.20.15. WISLA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 11.15. Rzym (rum. 14 lat) — 15.45, 19.30. WOLNOŚĆ: Umrzeć z miłości (fr. 16 lat) — 15.45, 18.20.15. WRZOS: Kleopatra (USA, 14 lat) — 15.30, 19.30. ZUCH: Motodrama (pol. 11 lat) — 15.17. KDF ZWIĄZKOWIEC: Niemielni Flap i Flap (fr. 11 lat) — 15.45. Ewa chce spać (pol. 16 lat) — 18.20.



W DRODZE do orzeźwiającej wody dobre są wszystkie sposoby. Był przedziś!

Bogdan Brzeziński

FIGLE natury

Spytał głupi mądrego. Na co rozum zda się. Skoro tyłu matolów. Nieże brzuchy pasie.

A tyłu mądrych ludzi. Ma chudziutką kiesę? Na to mądry głupiemu. Odrzecz w ten deszeń:

„Natura różnych ludzi. Stworzyła dla hecy: Jeden mocną ma głowę, A zaś drugi — plecy”.

MIŁOŚĆ W AFRYCE

(Wierszyk do ćwiczenia dykcji)

W czólnie przemysłnie wyrzeźbionym
Nie czas się zrywać
ni zlorzeczyc,
Kiedy na rzece
narzeczony
W narzeczcu rzece,
co na rzeczy.

BALLADA O NOGACH

Miała długie nogi,
Prawie aż do pach,
Stary się w dziewczęce
Zakochał aż strach!
Trali lala, trali lalon!

Co miał, wszystko stracił
W jeden rok mniej
więcej
Długie miała nogi,
Jeszcze dłuższe ręce!
Trali lala, trali lalon!

A któryż to staruch
Smutny i ubogi?
Ten, co już nie patrzy
Na dziewczęce nogi!
Trali lala, trali lalon!

SZESNASTOLETNI ADAM B. miał bujną fantazję. Raz wcielił się w studenta archeologii, to znów podawał się za... aktora Teatru Wielkiego w Warszawie. I co najdziwniejsze — wierzone mu. W tym właśnie charakterze zapukał do mieszkania przy ul. Syrokomli w Krakowie. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu ani dowodu osobistego. Okazał tylko bilet na samolot do Anglii i uraczył gospodarza domu opowieścią o zagranicznej podróży, w którą właśnie się wybierał. Znałada dzień miała przyjechać z Warszawy, a on oczekując na nią, musi gdzieś mieszkać. Szuka pokoju na parę dni.

Współwłaściciel mieszkania — student, którego rodzice byli chwilowo nieobecni w Krakowie — zgodził się przyjąć gościa, ale nie mógł gościć. Co prawda, trudno zrozumieć, jak można szesnastoletniemu młodemu człowiekowi wierzyć, że jest aktorem Teatru Wielkiego i z miejsca traktować go jak domownika, dać klucze do mieszkania; fakt, że tak się stało. Adam B. zamieszkał u gościnnego studenta, choć na stałe zameldowany był u własnej rodziny — jak na ironię — w sąsiedztwie, w tej samej dzielnicy. Korzystając z nieobecności właścicieli, swobodnie buszował po mieszkaniu. Któregoś dnia — w sypialni, wśród kłębów nici znalazł dolary, złoto, funty szterlingi — wartości 37 tys. zł. Znalaziony skarb potraktował jako swoją zdobycz i grzeszenie dalekując za gościnną, no tygodniu, wyprowadził się. Ale był na tyle bezczelny, że po kilku dniach powrócił i... okradł przebywającego w mieszkaniu zagranicznego gościa.

W ogóle miał „słabość” do zagranicznych turystów. Najchętniej włamywał się do ich samochodów, zabierając co cenniejsze przedmioty. Po powrocie do domu 5 lipca br. matka studenta — który wynajmował pokój „aktorowi” —



Nieletni aktor

stwierdziła, że złoto i dewizy tak skrzętnie ukryte w woreczku z niemi — zniknęły. O fakcie tym zgłosiła w Komendzie Dzielnicy MO Zwierzyń-niec, której pracownicy jeszcze tego samego dnia zatrzymali Adama B. Wielu skradzionych przedmiotów nie zdążył jeszcze upchnąć. Odkrytko sporą ich ilość — w komisach oraz przechowywalni bagażu na dworcu PKP.

Sąd dla nieletnich skierował Adama B. do kliniki psychiatrycznej, skąd po dwóch dniach uciekł do Szczecina, gdzie dokonał kolejnych kradzieży. Rozesłane za nim listy gończe wkrótce doprowadziły do ponownego ujęcia przestępcy. Okazało się, że ma on na swoim koncie szereg poważnych włamań, oszustw, kradzieży. M. in. specjalizował się w okradaniu plebanii, gdzie podawał się na odmianę za studenta historii sztuki.

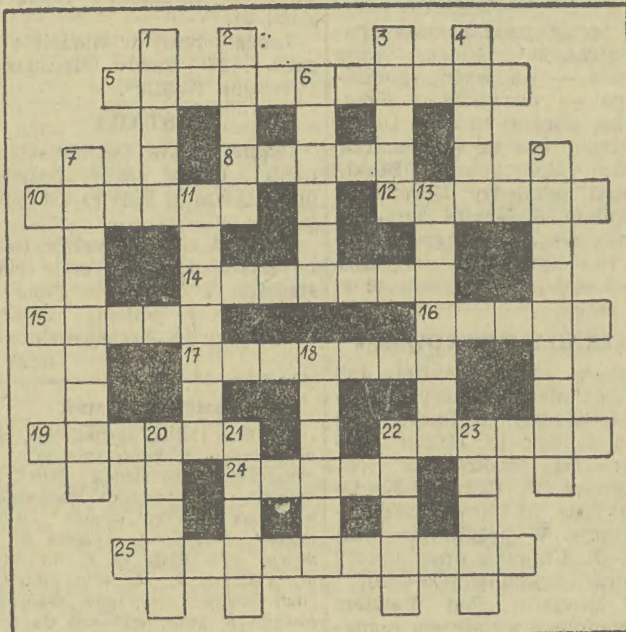
Należy się dziwić naturze ludzi, którzy dali się nabrać na, prymitywne sztuczki, aktorstwa szesnastolatka. I jeszcze raz ostrzeżenie dla młodych ludzi, którzy nie zbywają na pomysły i bezczelność.



— Podczas urlopu będę każdego dnia zdo-bywał góry i pił mleko! (STERN)



(PARIS MATCH)



POZIOMO: 5. wybitny generał z Legionów Dąbrowskiego, 8. fachowiec od okularów, 10. na wojnie: darowanie życia, 12. imię męskie, 14. przyprawa do ciast, 15. kto je kopie, sam w nie wpada, 16. jedzenie saniami, 17. stara zabytkowa część miasta, 19. dobytek, 22. świadczenie w naturze, 24. miasto w Belgii, główny ośrodek przemysłu ciężkiego, 25. dział nauk ekonomicznych.

PIONOWO: 1. miasto nad Wołgą, siedziba Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych (wspak), 2. statek powietrzny bez napędu, 3. kura z kurczętami, 4. finansista niemiecki, hitlerowiec, skazany w procesie norymberskim (wspak), 6. półwysep w pń-zach. Jugosławii, 7. wydzielna huty, 9. świadek w pojedynku, 11. nagniotki, 13. posuwiste, płynne podrygi (tu w liczbie pojed.), 18. zawieszenie broni, 20. miasto pow. nad Sanem (woj. rzesz.), 21. odmiana włókna syntetycznego, 22. rozgałęzione ujście rzeki, 23. kraina historyczna w pń-wsch. Afryce, jest też pustynia o podobnej nazwie.

KRZYŻÓWKA NR 32

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 29. VIII. 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „**KRZYŻÓWKA NR 32**”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 **KSIĄŻEK**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

POZIOMO: 7. kotleria, 8. pasieka, 9. potomek, 10. makrela, 12. piątka, 14. GOELRO, 15. Borodin, 20. karneł, 21. trykot, 22. obsesja, 24. marabut, 26. granica, 27. ognicha, **PIONOWO:** 1. Polonia, 2. rewolta, 3. mile, 4. wata, 5. kiertel, 6. okulary, 11. parodia, 13. aport, 14. gwint, 16. Malbork, 17. Gnieszno, 18. dynamił, 19. ropucha, 23. Jack, 25. algi.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 30 z dnia 5/6. VIII. 1972 r. nagrody książkowe otrzymują: J. Orlik — Kraków, K. Kraj — Kraków, E. Kmielec — Tarnów, K. Gołab — Nowa Jastrzabka, A. Ostrowski — N. Sącz, H. Bejer — Siersza, N. Synowleka — Ciekówko, G. Gurgul — N. Sącz, W. Pietrak — N. Targ, T. Bargiel — Katowice.

NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.

ZNACZKI

firme Hansa Nohrmanna w Monachium, kupiec Arnold Ebel z Frankfurtu n/Menem stał się właścicielem nie stem-powanego, błękitnego Mauritiusa za kwotę 254.000 marek zachodniomoniemieckich. Kiedy znaczek był już „zaklepany”, nabywca musiał jeszcze zapłacić prowizję w wysokości 13 proc. ceny kupna. Wspomniany egzemplarz Mauritiusa należał ostatnio do belgijskiego kolekcjonera R. Berlingina, a przedtem stanowił własność byłego króla rumuńskiego Karola. Wszystkie znaczki austriackie wydane po 10 stycznia 1947 roku posiadają nadal moc obiegową i dlatego w najbliższych urzędach pocztowych można nabyć po nominalnej cenie znaczki, których cena katalogowa jest znacznie wyższa. A ponieważ od roku 1947 porto ulegało kilkakrotnie podwyżkom, można natknąć się na listy frankowane znaczkami wydanymi w okresie minionych 25 lat. (ZG)



OLIMPIADA ŻAB

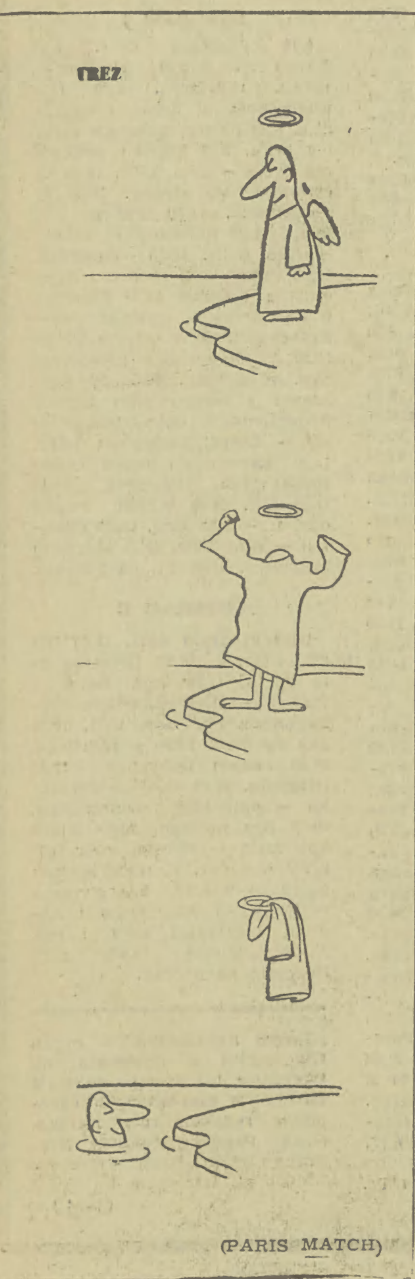
— A teraz nie bądź żabą i skacz! — krzyknął mistrz. Mimo to żaba pozostała żabą — i nie skoczyła. Wówczas skoczył sam mistrz, aby zdominować swego faworyta. Pomogło, ale nie na tyle, żeby wygrać olimpiadę żab w Angels Camp (Kalifornia). Dopiero później — widocznie urażony ambicjami — ustanowił rekord świata w skoku w dal. Niestety, bez medalu olimpijskiego. Lecz rekordzistę i tak należy się triumfalny rechot... (B)



NIKT, z wyjątkiem tego małego Fina, nie pomyślał o tym, że sprzedając robaki też można zarobić pieniądze. Co najważniejsze, kartonowy kramik cleszy się ogromną frekwencją wśród wędkarzy, którzy wczesnym rankiem — przed wyruszeniem na ryby — dokonują tu niezbędnych zakupów. CAF — Lehtikuvu



(PARIS MATCH)



(PARIS MATCH)

■ **Z KRAKOWA.** 1 września br. w 90. rocznicę powstania partii „Proletariat” UPT Kraków i stowarz. będzie okolicznościowy datownik, wg projektu Rudolfa Koliby (odcisk stempla reprodukuje).

■ **Z ZAGRANICY.** „Mosty na Dunaju” oglądamy na nowych znaczkach Rumunii. ■ Dzieła rosyjskich malarzy z XVIII i XIX wieku to temat kolejnej emisji poczt ZSRR. ■ 400-lecie holenderskiej flagi narodowej upamiętnia pocztą tego kraju okolicznościowym znaczkiem. ■ Indyjskie miniatury malarskie posłużyły za temat przygotowywanej serii znaczków Indii. ■ Orchidee należą do bardzo popularnych tematów kwiatowych na znaczkach. Sięgnął do nich Laos emitując 3 znaczki opłaty i 1 lotniczy. ■ Surinam wprowadził do obiegu 13 znaczków przedstawiających motyle.

■ **CIEKAWOSTKI** ■ Z okazji XX Igrzysk Olimpijskich w dniach 18 sierpnia — 10 września w Monachium urwać będzie wielka wystawa znaczków o tematyce olimpijskiej. ■ Jak pisał „Biefmarken Spiegel” po dramatycznym „boju” jaki rozegrał się podczas aukcji, zorganizowanej przez



wzwyż. Teraz gra w tenisa. „Gram źle, lecz... uparcie” — mówi Spasski. Spasski już od dziecka wykazywał twardego, upartego charakter, ale jednocześnie posiadał wybitne poczucie humoru. Sam bynajmniej nie podtrzymuje legend o swojej „żelaznej” naturze.

Pewnego zimowego wieczoru 1970 roku w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie zebrał się na szachowy wieczór dyplomaci z różnych państw. Przeciwnikiem Spasskiego była żona angielskiego ambasadora. Kiedy groził jej nieuchronnie mat,

SZACH — MAT...

dzynarodowym, w trzy lata później — arcymistrzem. W lipcu 1969 roku został pierwszym szachistą naszej planety, i obecnie broń mistrzowskiego tytułu w meczu z Robertem Fischerem.

Borys Spasski jest z zawodu dziennikarzem, ukochany wydział dziennikarski Uniwersytetu Leningradzkiego. Cechuje go wielkie opanowanie i swoboda. Równie dobrze czuje się przed kamerami telewizyjnymi i przed publicznością obserwującą mecz szachowy.

Na pytanie o hobby Borys Spasski odpowiada: książki i sport. Czyta rzeczywiście bardzo dużo. W sporcie zmienił trochę zainteresowania, dawniej zajmował się lekką atletyką, osiągając dobre wyniki w skoku

Borys uczynił dyplomatyczny gest. Zaproponował remis. Pokój, ku ogólnemu zaskoczeniu, został podpisany. Ambasador nie brał udziału w grze — mężczyznom Spasski nie czyni tego rodzaju ustępstw.

Bezwzględny i skłonny w walce, Spasski jest dla przeciwników przemyślnym kompanem w chwilkach przerwy. Gra z nim w brydża, chętnie wspominając, dzięki doskonałej pamięci, posunięcia z dawnych partii.

O swym obecnym przeciwniku, Fischerze, Spasski mówi: „jest to groźny przeciwnik i nie wiem jak zakończy się ten mecz, ale sądzę, że będzie on bardzo interesujący z punktu widzenia sztuki szachowej”.

(MB)



STARA MAKSYM, zalecająca noszenie parasola bez względu na pogodę, wcale nie jest taka nędzna. Ciężkie to, niewygodne i łatwo można zgubić. Letnie deszcze są poza tym krótkotrwałe. Wobec tego najlepiej jest nieco nie nosić, oprócz spodenek kąpielowych. Wtedy spacer w ciepłym deszczu jest samą przyjemnością. CAF — UPI

Wilk w roli psa

W jednej z placówek służby pogranicznej na Dalekim Wschodzie funkcjonuje pełnia wyszkolony przez radzieckich wójsk wilk Bars, którego jako małego wiewka znalazł żołnierz. Bars bardzo łatwo nauczył się wykonywania rozkazów i tropienia. Jedyną trudnością stanowiło odzwyczajenie go od polowania na... owce.

Bochenek chleba dla słońca

Chleb o długości 4,5 metra i wadze 80 kilogramów upiekł

DZIWNE ale prawdziwe

mistrz piekarski z Kampen w NRF dla monachijskiego ZOO. Oczywiście, bochenek opatrzone został ozdobną reklamą piekarni. Nicodzielny okaz pieczywa, które dla człowieka wystarczyłoby na pół roku, został skąsumowany przez słońca w ciągu dwóch dni.

Język mrówek

Doktor nauk biologicznych z Alma-Aty, P. Markowski, doszedł do wniosku, że gęsty, stanowiący język mrówek, należy podzielić na trzy grupy. Jedna obejmuje proste działania (klęknięcie, druga — stany (np. reakcje na obecność zapachu), trzecia — odzwierciedla potrzeby owadów. Młode mrówki nie władają językiem gestów, ucząc się go dopiero w miarę dorastania.

Krokodyl bez biletu

Zdumienie i przerażenie wywołano lotniskiem pod Stambułem krokodyl, który wypłynął z łuku towarowego samolotu Pan American. W dokumentacji pokładowej nie figurowała taka przesyłka, a obsługa samolotu nie widziała drapieżnika. Nikt też nie zgłosił się po jego odbiór, a sam pasażer na gapę zachowywał się bardzo agresywnie. Po dwugodzinym polowaniu na lotnisku, udało się złowić krokodyla — ku zdumieniu stambulskiego ZOO, który otrzymał bezpłatny eksponat.